

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

F. R. 2973



Nr. 32 (148) * 7 SIERPNIA
A O U T 1960



DO KRAJU DO RODZIN PO SŁOŃCE I RADOŚĆ



Na Gare du Nord kolejna grupa Polaków wyjeżdża na wakacje do Polski. Odprawiają ich na dworzec całe rodziny i znajomi. Ostatnie wskazówki, a gdy pociąg rusza wołają: „Jedźcie szczęśliwie. Pozdrówcie w kraju wszystkich naszych i wracajcie zdrowo!”



Na głównym punkcie rozdzielczym w Poznaniu dzieci podzielono na kilka grup. Grupy te rozjechały się w góry, nad morze, do pięknych zakątków, do wygodnych domów

TRWA okres masowych wyjazdów z Francji i innych krajów na urlopy i wycieczki do Polski. W tym roku ilość wyjeżdżających sięga rekordowych cyfr. Wprawdzie trudno w tej chwili jeszcze podać dokładne dane, ale jak wynika z relacji, które napływają ze wszystkich placówek konsularnych, w tym roku wyjechało do Polski parokrotnie więcej rodaków niż w latach poprzednich. Pracownicy Konsulatów PRL dwoją się i troją, żeby wszystkim załatwić formalności na czas.

Tym wszystkim, którzy są w drodze i tym, którzy wyjeżdżają na dniach „Tygodnik” serdecznie życzy miłego pobytu w Ojczyźnie.

Ze wszystkich punktów kolonijnych w Polsce otrzymaliśmy wiadomości, że dzieci Polonii Francuskiej i Belgijskiej czują się doskonale, mają apetyt, jeżdżą na wycieczki. Wszystkie dzieci bez wyjątku są zadowolone z pobytu w Kraju.



12-letnia pianistka Natalia Waiser koncertowała w sali Pleyela. Pięknie grała utwory Chopina. Ona również wyjechała na wakacje do Polski. Piękny uśmiech do obiektywu



Po trzydniowej podróży autokarami z Francji dzieci dotarły do Poznania. Pierwszą ich czynnością było pisanie listów: „Zajechaliśmy szczęśliwie i czujemy się dobrze!”



Szóstka dobrych kolegów w Konstancinie. Od lewej: Andrzej Kurowski z Konstancina, Tadek Józwickowski z Pecquencourt, Feliks Stasiak z Carvin, Jan Stec z Warszawy, Daniel Burkat z Libercourt i Andrzej Wójtowicz z Noeux — czuje się dobrze



Trójka wesołych przyjaciół (od lewej): Jerzy Łuc z Carvin, znakomity gitarzysta Jan Trela z Lille i Stefan Szymczak z Douai. Jak widać ze zdjęcia czas upływa im radośnie

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

W rocznicę bitwy pod Falaise	4
Ziemia z poboju wisk spoczęła pod Grunwaldem	5
Kronika francuska	6
List z kraju	6
Prosto z Polski	7
W trosce o zdrowie i życie górnika	7
Echa radosnego złotu	8
Róże przyjaźni	9
W ojczyźnie ojców	10
Inż. Szeruda	12
Kącik ogrodnika	13
Bonjour Christiane	14
Z życia różnych kolonii	16
Porady prawne	16
Humorystyczne okruchy	16
Przygody Doudou	16
Górnicy śpiewają w Polsce	19
Huragan	20

nasza okładka

Poznajecie? To Jean Graczyk — francuski kolarz polskiego pochodzenia. Sukcesy Graczyka z największym zainteresowaniem śledzi cała Polonia francuska. O Graczyku czytajcie na str. 17.

NARADA POLSKICH SERC

„Złączym się z narodem”

Apel działaczy polonijnych

**Do całej Polonii zagranicznej!
Do wszystkich organizacji polonijnych!
Do wszystkich rodaków na całym świecie!**

ZJECHALI się z całego świata, Ci, dla których kiedyś chleba brakowało w ojczyźnie i Ci, których burze dziejowe rzuciły w obce strony.

Dziesięciomilionowa rzesza Polaków, żyjących na obczyźnie, poprzez swych przedstawicieli, „złączyła się z narodem” w uroczystej dla niego chwili rocznicy grunwaldzkiej, która urosła do wielkiego symbolu.

W parę dni później, w Warszawie odbyło się spotkanie działaczy polonijnych — pełny wzruszeń sejmik rodaków z 19 krajów. Przez dwa dni radzono w gmachu Sejmu Rzeczypospolitej. Przemawiali ludzie z dalekich stron, z różnych kontynentów. Nieraz język ojczysty w ich ustach miał śpiewność francuskiego lub hiszpańskiego, wyczuwalny akcent amerykański, czy twardość niemiecką, ale serca pozostały polskie i dla Polski biją serdecznym rytmem. Oni są najlepszymi ambasadorami polskości w krajach, które gościnnie przyjęły ich pod swój dach. Oni, cała zagraniczna Polonia, mają do wypełnienia wielką misję zbliżenia i przyjaźni między Polską, a innymi narodami, w imię tak wszystkim drogiego pokoju.

To poprzez Waszą działalność, Polacy rozsiani po świecie, o której wiele mówiono na sejmiku, szerzy się znajomość bogatej kultury polskiej, tradycji, historii. To Wy, jako synowie narodu polskiego, winniście strzec dobrego imienia Ojczyzny własnym godnym postępowaniem oraz prostowaniem fałszywych wiadomości, które często jeszcze pokutują wśród ludzi nie znających Polski. Na sali obrad wielkimi literami, wypisane było hasło: „POLONIA ZAGRANICZNA OREWODNIKIEM DOBREGO IMIENIA POLSKI W SWIECIE!” — niechże przyświeca tym wszystkim, którym bliska jest stara Ojczyzna...

Zebrani działacze polonijni zwrócili się z apelem do Polaków mieszkających w różnych krajach.

160 działaczy polonijnych z 19 krajów, którzy przybyli do Polski w pierwszym roku obchodów dla uczczenia Tysiąclecia Polski celem wzięcia udziału w uroczystościach na Polach Grunwaldzkich, w 550 rocznicę zwycięstwa nad Krzyżakami, zebrało się w dniach 19 i 20 lipca w Warszawie, aby wspólnie naradzić się nad interesującymi całą Polonię zagraniczną zagadnieniami. Zgodnie z jednomyślną decyzją naszej narady, która skuliła Polaków należących do różnych organizacji polonijnych, postanowiliśmy podzielić się z wami drodzy rodacy i rodaczki na całym świecie wynikami naszej dyskusji i wymiany doświadczeń. Do wyników tych doszliśmy nie tylko w rezultacie dwudniowych obrad. Mieliliśmy bowiem możliwość ucieszyć swe oczy widokiem dawno nie widzianych polskich miast, bliżej przyjrzeć się życiu narodu polskiego oraz spotkać się z różnymi przedstawicielami społeczeństwa.

DRODZY RODACY!

Widzieliśmy Polskę nasz kraj męczący w 16 roku po zakończeniu niszczycielskiej, zwłaszcza dla naszej ojczyzny, wojny.

Polska tętni obecnie dynamicznym życiem ekonomicznym, posiada i rozwija nowoczesny przemysł, bez którego żaden samodzielny kraj nie może się obyć. Widzieliśmy fabryki, w których nasi bracia, w znojnym trudzie codziennym, budują nowoczesne maszyny, okręty i urządzenia, coraz szerzej się rozciągające w kraju i na świecie, ze swej przedniej jakości.

We wsiach, które odwiedziliśmy i w których zamieszkują nasze rodziny, rozwija się budownictwo, istnieją warunki dla osiągnięcia w ciągu niewielu lat pełnego dostatku.

Widzieliśmy zabytki historyczne wszędzie otoczone troskliwą opieką, liczne odbudowane kościoły i pomniki naszej kultury narodowej. Oglądaliśmy piękne nowoczesne szkoły i wyższe uczelnie.

Wyrażamy wielką radość i dumę ze wspaniałych osiągnięć w odbudowie kochanego kraju naszych ojców, w podnoszeniu jego znaczenia i siły, w rozwoju gospodarki i kultury.

Stwierdzamy na podstawie tego co widzieliśmy, że niezgodne są z prawdą informacje o Polsce współczesnej, w szeregu pism i rozgłośni radiowych w naszych krajach.

DRODZY RODACY!

Wrzecz z 1200 Polakami z całego świata uczestniczyliśmy w uroczystościach na Polach Grunwaldu, gdzie został odsłonięty pomnik na chwałę tym, którzy w 1410 roku pokonali napastników krzyżackich. Na Polach Grunwaldu wspominaliśmy tych rodaków naszych z zagranicy, którzy brali udział w 1910 roku w Krakowie w uroczystościach w 500 rocznicę zwycięstwa nad Krzyżakami. Wówczas Pola Grunwaldzkie znajdowały się pod butem germańskim. Dziś stało się zadość sprawiedliwości dziejowej. Pola Grunwaldzkie, Mazury, Warmia, prastare ziemie piastowskie wróciły na zawsze do Polski. Wrzecz z 100-tysięczną rzeszą naszych braci i sióstr przybyłych ze wszystkich krańców Polski przyrzekliśmy, że poprzemy wszelkie wysiłki, zmierzające do odparcia zakusów odwetowców zachodniemieckich, którzy przy pomocy swych protektorów w państwach zachodnich snują szaleńcze i awanturnicze plany odebrania narodowi polskiemu Ziemi Zachodnich. Zdajemy sobie sprawę, że aby unicemożliwić wszelką próbę odwetowców zachodniemieckich, sprokowania konfliktu wojennego, należy uczynić wszystko, aby zahamować dalszą remilitaryzację Niemiec Zachodnich, a nade wszystko, aby nie dać im do rąk broni atomowej.

Jesteśmy głęboko przekonani, że najlepiej przysłużymy się sprawie pokoju i najsukuteczniej obronimy interesy wszystkich narodów, jeśli będziemy dalej kontynuować swą dotychczasową działalność w kierunku formalnego uznania naszych granic na Odrze i Nysie przez te rządy zachodnie, które dotychczas tego nie uczyniły.

Następny numer 33 (149) TYGODNIKA POLSKIEGO

ukaze się
po tygodniowej przerwie

z datą niedziela 21 sierpnia 1960

i zawierać będzie m.in. obszernie sprawozdania i fotoreportaże z życia Polonii francuskiej i belgijskiej, z kolonii dzieci polonijnych, ze spotkania przedstawicieli Polonii z 19 krajów na uroczystościach grunwaldzkich w Polsce, oraz rozwiązanie, wyniki i nagrody Konkursu „Tygodnika Polskiego”

pt. „CZY ZNASZ ZIEMIE ZACHODNIE I PÓLNOCE”

W ROCZNICĘ BITWY POD FALAISE



O bohaterstwie polskich żołnierzy w bitwie pod Falaise do dziś mówią z podziwem i wdzięcznością mieszkańcy ziemi normandzkiej. Dowodem tej wdzięczności są nie tylko słowa. Przez 16 lat, które upłynęły od pamiętnej bitwy — skromne, żołnierskie groby otaczane były serdeczną opieką. Co roku starano się coś uporządkować i upiększyć na cmentarzu w Langannerie-Urville. Co roku, w sierpniu gromadzą się tu licznie Polacy i Francuzi, aby oddać hołd poległym.

16 lat temu, w tych samych, sierpniowych dniach, kiedy warszawscy powstańcy ostrzeliwali się na barykadach — regularne oddziały polskiego wojska toczyły zaciekle walki w Normandii, pod Falaise. I choć I Dywizja Pancerna generała Maczka stanowiła tylko część armii alianckiej — zyskała osobną, pełną chwały kartę w historii drugiej wojny światowej.



Pobranie ziemi z urny spod Falaise w czasie uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Urnę trzyma pan Stefan Barylak

16 rocznica bitwy pod Falaise obchodzona będzie w Normandii wyjątkowo uroczysto. Zbiega się ona z ukończeniem budowy cmentarza w Langannerie-Urville.

Dzięki społecznym funduszom i pomocy okolicznych merostw (szczególnie Potigny i Langannerie) — Komitet Budowy Cmentarza, którym kierował wielki przyjaciel Polaków, wiceprzewodniczący Rady Generalnej Calvadosu — p. Leonard Gille, mógł w tym roku zakończyć prace, prowadzone od kilku lat. Wiele w tym zasługi ma również Koło Stowarzyszenia Polskich Komбатantów, które działając w Komitecie Budowy — utrzymywało stale porządek na cmentarzu i było inicjatorem uroczystości, odbywających się co roku w sierpniu.

Prezes Koła SPK — p. Stefan Barylak i jego zastępca — p. Kozak jako delegaci Polonii Francuskiej, zawieźli do Polski, na uroczystości Grunwaldzkie — urnę z ziemią, zaczerpniętą z cmentarza pod Falaise.

7 sierpnia na cmentarzu w Langannerie-Urville spotkają się wszyscy, którym droga jest pamięć poległych za wolność Polski i Francji.

Komitet Budowy Cmentarza zaprosił na uroczystość dowódcę I Dywizji Pancernej — generała Maczka, który przebywa w Anglii, oraz szefa jego sztabu — generała Skibińskiego, który pozostaje w czynnej służbie WP w Warszawie.

Udział w uroczystości zapowiedziały cywilne i wojskowe władze francuskie, m. in. prefekt departamentu Calvados — Tomasi. Obecny będzie też ambasador PRL we Francji, delegaci ZBoWiD i in.



Polskie czołgi 1 Dywizji Pancernej w czasie bojowej operacji pod Falaise

MÓWI GENERAL FRANCISZEK SKIBIŃSKI

W związku z 16 rocznicą bitwy pod Falaise przedstawiciel Krajowej Redakcji „Tygodnika Polskiego” odbył rozmowę z byłym dowódcą brygady 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka.

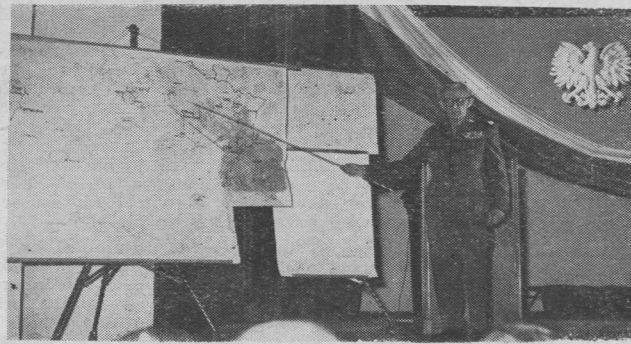
Sięgając pamięcią do tamtych sierpniowych dni roku 1944 wspominamy bohaterski szlak bojowy 1 Dywizji Pancernej.

— Panie Generale, chcemy przypomnieć naszym czytelnikom gdzie i z jakich oddziałów sformowana została 1 Dywizja Pancerna?

— Pierwsza Dywizja Pancerna zasługuje na szczególną uwagę przez to, że stanowiła trzecie i ostatnie wcielenie przedwrześniowej 10 Brygady Kawalerii (zmortoryzowanej), 10 Brygada walczyła zaciekle w kampanii wrześniowej do dnia 19 września, to znaczy do momentu przekroczenia jako zwarta jednostka granicy węgierskiej, gdzie została rozbrojona i internowana.

Ze szwadronów kompanii i baterii przybyłych z Węgier Brygada została ponownie sformowana we Francji w roku 1940, uzupełniona ochotnikami i zmobilizowanymi Polakami-emigrantami z Francji, odznaczyła się w bojach czerwcowych w obronie Francji (o czym pisałem w wydanej przez Wasze pismo broszurze p.t. „Dieuze 1940—1960”).

Brygada niemal w całości przybyła do Wielkiej Brytanii gdzie już na jesieni 1940 roku przystąpiono w Szkocji do organizowania 1 Dywizji Pancernej. W ten sposób b. Brygada Kawalerii składająca się z 3.500 ludzi przekształciła się w 1 Dywizję liczącą ponad 15.000 żołnierzy.



Gen. bryg. Franciszek Skibiński udziela wyjaśnień o operacjach bojowych we Francji na zebraniu kombatantów w Klubie Oficerskim w Warszawie

NAUKOWCY POLSCY WE FRANCJI

W Lyonie przebywał profesor chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, p. Świnarski. W czasie swego pobytu prof. Świnarski zapoznał się z osiągnięciami chemików lyońskich, przede wszystkim w zakresie produkcji kwasu siarkowego, która stanowi jego specjalność.

* * *

Kilka kolonii górniczych w północnej i środkowej Francji odwiedziła ostatnio p. Maria Żywirska, kierowniczka Muzeum Górniczego w Sosnowcu. Środowisko górnicze jest już od lat przedmiotem badań p. Żywirskiej. Najważniej-

szymi jej publikacjami są: „Zyciorysy Górników”, „10 lat Związkowego Muzeum Górniczego w Sosnowcu”, „Plastyczna twórczość górników”.

Badanie środowiska górniczego w kraju, obyczajów, języka, tradycji, pragnęłaby obecnie p. Maria Żywirska rozszerzyć obrazem życia górników polskich we Francji i w tym celu była m.in. w Sal-laumes oraz w zagłębiu Montceau-les-Mines. Wielką pomocą w jej pracy byłyby pamiętniki i wspomnienia górników polskich z różnych kolonii francuskich.

Uzupełnienia stanowili Polacy z Francji i innych oddziałów polskich, które po wrześniu 1939 roku przedały się do państw sprzymierzonych, pojedynczy żołnierze dzielnej 1 Dywizji Grenadierów i 2 Dywizji Strzelców Pieszych oraz znaczna grupa Brygady Podhalańskiej, wstawionej walkami pod Narwikiem, zorganizowana w samodzielny batalion strzelców podhalańskich.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Oddziały 1 Dywizji Pancernej przyjęły tradycje i nazwy starych oddziałów 10.B.K. Dwa pułki — 24 pułk ułanów i 10 pułk strzelców konnych zachowały nawet stare polskie sztandary pułkowe. Przypomnieć warto, że najpierw 10 Brygada Kawalerii Pancernej, a później 1 Dywizja Pancerna dowodzona była przez pułkownika — a od końca 1939 roku, generała — Stanisława Maczka. Znaczną część kadry stanowili oficerowie, podoficerowie i żołnierze, którzy walczyli w szeregach 10 B.K. jeszcze w Polsce i we Francji.

Jaką rolę odegrała w operacji pod Falaise 1 Dywizja Pancerna?

— Cała operacja polegała, jak wiadomo, na zamknięciu w kotle walczących w tym rejonie dywizji armii niemieckiej. Dwa ramiona wielkich kleszczy stanowiły: od południa XV Korpus Pancerny III Armii Amerykańskiej gen. Pattona, od północy 2 Armia Kanadyjska, w składzie której walczyła 1 Dywizja Pancerna gen. Maczka.

Spotkanie miało nastąpić na południe od Falaise.

Natarcie od północy ruszyło z 7 na 8 sierpnia spod Caen. Zamknięcie kotła nastąpiło po zacieklej i krwawej walce 19 sierpnia, ale nie w punkcie pierwotnie ustalonym w obszarze Falaise-Argentan, ale w rejonie Wzgórza Maczugi (Mont-Ormel) i miasteczka Chambois. Tędy prowadziły wszystkie drogi odwrotu Niemców na Zachód. Zdobycie tych dwóch punktów zdecydowało o powodzeniu całej operacji wojsk anglo-amerykańsko-kanadyjskich, na których skrajnym skrzydle nacierały Polacy i im właśnie przypadło w udziale wykonanie tego bardzo trudnego zadania bojowego. 1 Dywizja Pancerna zadanie to wykonała. „Niemcy byli wówczas jak gdyby w butelce. Wy byliście korkiem tej butelki” — powiedział marszałek Montgomery do żołnierzy 1 Dywizji Pancernej, najdobitniej i najtrafniej charakteryzując wybitną rolę, jaką odegrali w tej operacji Polacy.

— Jakie wydarzenia czy epizody utkwiły w pamięci Pana Generała z okresu walki pod Falaise?

— Takich momentów było kilka. Pierwszy — to zombardowanie naszych i kanadyjskich drugich rzutów zaraz po rozpoczęciu natarcia w dniu 8 sierpnia przez armadę powietrzną... anglo-amerykańską. To nie było przyjemne.

Drugi epizod — to wydarzenie w Jort; po wykonaniu kawaleryjskiego zagonu na skrzydło niemieckie po sforsowaniu rzeki Dives i wyjściu na wolną przestrzeń operacyjną gen. Maczek zwołał po natarciu odprawę dowódców. Niemcy wymacali ogniem artyleryjskim wzgórze, na którym odbywała się narada. Trzeba było dobrze się kryć. Dywizja mogła przez ten przypadek zostać pozbawiona wszystkich niemal dowódców.

Trzeci fakt, który utkwił mocno mi w pamięci, to kiedy po natarciu na Barou dowódca 8 batalionu strzelców ppłk. Nowaczyński został ranny odłamkiem w twarz. Mocno krwawił, a krew kapiała na koszulę, tworząc jedną wielką czerwoną plamę. Żołnierze oglądali krew codziennie, ale koszula ppłk. Nowaczyńskiego stanowiła widok szczególny. Odtąd i gen. Maczek i żołnierze nazywali żartobliwie 8 batalion „Krwawymi Koszulami”.

Cóż jeszcze? — Może niezapomniany widok ze wzgórza 259 na kocioł, w którym zamknięto, próbujące się wyrwać dywizje niemieckie. Kurz wzbijany na drogach przez kolumny czołgów i pojazdów, wybuchy pocisków, rozległe dymy bitewne i nad wszystkim tym uwijające się stada samolotów angielskich i pojedyncze czołgi. Kocioł kipiał, palił się, wrzał. Tu na wzgórzu nr 259 spotkał mnie bolesny cios. Otrzymałem wiadomość, że poległ mój serdeczny przyjaciel mjr Jan Maciejewski, dowódca 10 pułku strzelców konnych. W operacji trwającej do 22 sierpnia zginęło wielu dzielnych, utalentowanych dowódców i oficerów. Wielu żołnierzy oddało życie. Zwycięstwo kosztowało drogo, ale pamięć o nim zostanie na zawsze.

Bądźmy orędownikami
dobrego imienia
Polski

APEL działaczy polonijnych

Dokończenie ze str. 3

DRODZY RODACY!

Zastanawiając się nad naszymi wspólnymi potrzebami doszliśmy do wniosku, że zacieśnienie więzów kulturalnych z krajem ma podstawowe znaczenie dla zachowania wielkiego dobroku polskiej emigracji, dla przyczynienia Polonii zagranicznej, dla umacniania wśród młodej generacji dumy polskiego pochodzenia.

Zycie polonijne oderwane od kraju usycha, podczas gdy bliska współpraca z krajem zasila je w nowe siły i wartości. Pokonywanie istniejących trudności występujących obecnie w ośrodkach polonijnych może dokonywać się jedynie drogą rozszerzenia i umacniania więzi z żywym centrum polskości — krajem. Opierając się na powyższych założeniach doszliśmy do przekonania, że naszym obowiązkiem jest rozświecić dobre imię Polski, głosić prawdę o niej, o jej rozwoju gospodarczym i kulturalnym, o jej wkładzie w sprawę pokoju, postępu i przyjaźni między wszystkimi narodami dając jednocześnie należyte odprawę nieprawdziwym informacjom o Polsce.

Wzywamy do uczestniczenia w obchodach Tysiąclecia organizowanych w kraju w latach 1960—66 oraz organizowania imprez zaznajamiających szerokie rzesze obywateli kraju naszego zamieszkania z tysiącletnim dorobkiem narodu polskiego ze szczególnym uwzględnieniem jego wkładu do kultury ogólnoswiatowej oraz wkładu Polonii do rozwoju tych krajów.

Tak jak społeczeństwo w kraju ceni Tysiąclecie Polski zbiórką funduszy na budowę tysiąca szkół — tak my Polonia zagraniczna uczcijmy Tysiąclecie kraju naszych ojców szerokim udziałem w tej zbiórce oraz organizowaniem na szerszą niż dotychczas skalę nauki języka polskiego wśród dzieci i młodzieży naszej, wzmocnieniem działalności kulturalno-oświatowej naszych organizacji polonijnych, zespołów artystycznych, bibliotek i księgarń, rozpowszechnieniem czytelnictwa literatury polskiej i prasy, książek i pism, które rzetelnie informują o życiu kraju.

Niech to będzie nasz polonijny czyn społeczny dla uczczenia Tysiąclecia Polski, czyn, którym przysłużyliśmy się sprawie wzmocnienia roli i znaczenia skupisk polonijnych i sprawie rozszerzenia więzi kulturalnych z krajem, sprawie wzmocnienia przyjaźni i pokojowej współpracy między krajem naszych ojców i krajami naszego zamieszkania.

Stwierdzamy, że odwiedziny kraju ożywiają naszą więź z Macierzą, że zachęcanie do przyjazdu naszych dzieci i młodzieży przyczyni się do tego, aby, czego gorąco pragniemy, pokolenia urodzone za granicą złączyły nierozdzielnie sercem i rozumem z krajem ich ojców i matek.

Wzywamy do wykorzystania pomocy jaką w różnych dziedzinach, a w szczególności w dziedzinie kulturalno-oświatowej okazuje wszystkim rodakom na całym świecie Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną. Życzymy Towarzystwu dalszych owocnych wyników w swojej patriotycznej i pożytecznej dla wszystkich organizacji polonijnych działalności.

Uważamy, że obowiązkiem Polonii jest popieranie inicjatyw, rozszerzanie stosunków gospodarczych i kulturalnych Polski z krajami, w których obecnie zamieszkujemy.

KOCHANI RODACY!

Pamiętajmy, że wszystkie nasze zamierzenia i plany będą realizowane tylko wówczas jeśli świat wkroczy na drogę trwałego pokoju. Wszystkim narodom, a zwłaszcza Polsce, która jeszcze 16 lat temu skąpana była we krwi — potrzebny jest nade wszystko pokój. Pracujmy więc dla pokoju, dla przyjaźni między narodami.

Niech żyje współpraca między Polską i Polonią zagraniczną!

Niech Polonia będzie orędownikiem dobrego imienia Polski w świecie!

Z FRANCJI DO POLSKI



Urna z Belgii (Lommel). Niesie ją p. Noworyta, z prawej — p. Kamiński Kompania honorowa prezentuje broń



Na Placu Zwycięstwa wśród zgromadzonych na uroczystości od lewej: p. Stec — z Towarzystwa Łączności z Polonią zagraniczną, p. Jagoszewski — prezes ZUPRO z Paryża, p. Lachowa — z Ruchu Oporu we Francji

ZIEMIA Z POBOJOWISK SPOCZEŁA POD GRUNWALDEM



Od lewej: p. Włodarczyk z urną z Mont Valerien oraz p. Słęzak i p. Liber z urną z pól bitewnych Dieuze



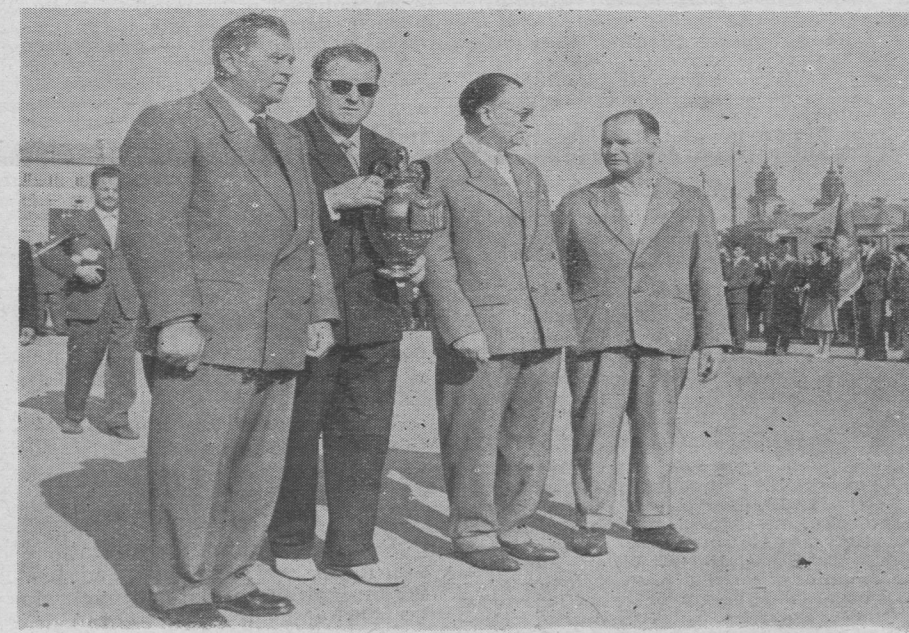
Delegat z Cagnac-les-Mines i p. Cholewa delegat z Bois-Garnier, za nimi — delegacja z urną spod Vercors



Pobranie symbolicznej garści ziemi z Dijon. Urnę trzyma pan Rosenberg



Urna z ziemią spod Arras w rękach delegatów: p. Sałaty i p. Rusiewiczza



Z urną spod Falaise przybyli (od lewej): p. Kozak, p. Barylak i p. Ginter

Dźwięki „Warszawianki“ i narodowego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła...“ oraz słowa apelu gen. Jeruzalskiego wzywają do uczczenia pamięci Polaków poległych w ciągu tysiącletnich walk z niemieckim najeźdźcą. Długo pamiętać będą uczestnicy wielkiej uroczystości chwilę zsypania do jednej urny ziemi zroszonej krwią Polaków ze 132 pól bitewnych całego świata.

Uroczystość odbyła się w szczególnie podniosłym nastroju na Placu Zwycięstwa przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Płonęły znicze, głucho warczały werble gdy poszczególne delegacje ze wszystkich krańców Polski i wszystkich krajów, w których obronie walczyli żołnierze polski zsypany ziemię i prochy z pobojuwisk i cmentarzy do wspólnej urny.

Na francuskiej ziemi przelano wiele polskiej krwi we wspólnej walce o wolność Francji i Polski. Dlatego z Francji przybyło aż 8 delegacji Polonii francuskiej z urnami napełnionymi prochami poległych. Delegacja Polonii belgijskiej przywiozła ziemię z cmentarza w Lommel.

Zsypana w Polsce symbolicznie do wspólnej urny i przewieziona pod Grunwald ziemia spoczęła w Mauzoleum Grunwaldzkim na wieczną chwałę oręża polskiego.

**KSIĄŻKA POLSKA
WE FRANCJI
LE LIVRE POLONAIS
EN FRANCE**

29, rue Jean Goujon-Paris 8e

Poleca

**duży wybór
polskich płyt**

po cenach sensacyjnych

Katalog na żądanie

„WESOŁA TRZYNASTKA” Z OSTROWCA ZDOBYŁA SYMPATIĘ GENNEVILLIERS

Przyjechało ich dokładnie trzynaścioro: 8 chłopców i 5 dziewcząt, naj- lepszych uczniów i uczennic szkół w Ostrowcu. Cała trzynastka, po wizycie w Gennevilliers, po obejrzeniu Paryża i najważniejszych zabytków w okolicach — wyjechała na „Kolonie Szczęścia” do St. Nicolas koło Granville w Normandii.

Dwa miasta — Ostrowiec i Gennevilliers już dwa lata temu zawarły „jumelage”.

W końcu lipca wyjechała do Polski grupa dzieci z Gennevilliers, które przebywać będą w polskiej kolonii w Lwówku Śląskim, a potem, przez 10 dni — zwiedzać będą najpiękniejsze zakątki Polski: Kraków, Sandomierz, Łańcut, Puławę, Kazimierz...

Przed wyjazdem na kolonie — polskie i francuskie dzieci wraz z opiekunami spotkały się na „słodkim śniadaniu” w Ambasadzie PRL w Paryżu, gdzie podejmowali ich sekretarz Am-

basady, Pachowski i radca Wengierow. Była więc okazja, aby zapytać o wrażenia i paryskie przygody, których „trzynastka z Ostrowca” nie brakowało...

Wszyscy zgodnie orzekli, że „czują się jak u siebie w domu”, że Paryż bardzo im się podoba i że koniecznie muszą się nauczyć po francusku. No, a co do przygód — to największą emocję przeżyli, kiedy Marian Orłowski „złubił się” w wielkim magazynie. Zapatrzył się na zabawki „Au Printemps” i nie zauważył, że cała grupa już wyszła. Ale, oczywiście, dał sobie radę... Wśród klientów znalazł się ktoś, kto przemówił do niego po rosyjsku, potem ogłoszono przez megafon, że „poszukuje się przedstawicieli szkoły z Ostrowca — Polska”, a jednocześnie, w autobusie — zorientowano się, że brak trzynastego pasażera. No i wszystko skończyło się dobrze, zostało tylko wspomnienie zabawnej przygody, którą będzie się opowiadało kolegom w Ostrowcu.

Opiekunowie grupy — p. Eugeniusz Chmielewski i pani Zofia Lucima — nie mają „trzynastkę” kłopotów.

Zastępca mera Gennevilliers, pani Lucette Mazalaigue, która pełni „honorowy dom” wobec polskich gości — wygłosiła również wiele pochwał na temat inteligencji i grzeczności uczniów i uczennic z Ostrowca. Miło nam było to usłyszeć...

Zanim jeszcze „trzynastka z Ostrowca” opuściła Paryż, wybrała hasło zwycięzcy: „ô là, là, c’est magnifique”. Życzymy serdecznie francuskim kolegom z Gennevilliers, żeby również dobrze i wesoło czuli się w Polsce.

W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika Polskiego” zamieścimy kilka zdjęć z pobytu młodych obywateli Ostrowca we Francji.

NIGDY WIĘCEJ!

Dzień wstał nad uśpioną Hiroszimą — miastem i portem na wyspie Honsiu w Japonii — cichy i pogodny. Był to dzień 6 sierpnia 1945 roku.

Ni stąd, ni zowąd o godzinie 8 minut 15 nadleciał nad miasto pojedynczy samolot amerykański — typu B-29. Pilot nacisnął dźwignię i z wyrzutni wyleciała cichutko, błyszcząca w słońcu bomba atomowa. Kiedy znalazła się na wysokości 570 metrów ponad podwórzem szpitala „Shima”, nastąpił wybuch. Objawił się mieszkańcom śródmięścia nie hukiem, lecz potężnym rozblaskiem światła.

Światło przeleciało ze wschodu na zachód — od centrum w kierunku wzgórz. Sprawiało to takie wrażenie, jak gdyby od słońca oderwała się świetlista płyta. Od tego momentu nad Hiroszimą rozwarły się wrota piekiel.

Dwie trzecie miasta natychmiast zniknęło. Od razu też przestało istnieć 80 tysięcy ludzi. Dla nich los okazał się o tyle taskawy, że zginęli błyskawicznie. Inni umierali w męczarniach, z biegiem czasu. Umierali od ran i oparzeń, bądź też — na skutek nieuleczalnej leukemii, zaniku czerwonych ciałek krwi. Do 1954 roku zmarło 200 tysięcy mieszkańców.

Odtąd na leukemię umiera jeszcze po stokilkadziesiąt osób rocznie. W ciągu 1959 r. zmarły następne 183 osoby. Dotychczas też ciągle się przeprowadza w Hiroszimie liczne operacje „kosmetyczne”, polegające na transplantacji skóry.

Miasto nie zostało skażone promieniotwórczością na zawsze. Hiroszima jest znowu miastem przemysłowym i portowym. Liczy obecnie 350 tysięcy mieszkańców. Ale pamięć owego kataklizmu sprzed 15 lat — najstraszliwszego spośród znanych na świecie — trwa do dzisiaj, ciągle żywa, ciągle bolesna.

Corocznie w dniu 6 sierpnia ludność miasta gromadzi się o godzinie 8-mej rano na centralnym placu w Parku Pokoju przed pomnikiem ofiar bomby atomowej. Corocznie burmistrz Hiroszimy publicznie uzupełnia nazwiskami nowych ofiar „Księgę Umarłych”, mieszcząca się we wnętrzu pomnika. Odczytuje się tradycyjną deklarację, wspominającą grozę pamiętnego dnia i narastającą wciąż liczbę ofiar, wzywającą do czuwania nad zachowaniem pokoju.

Dokładnie 15 minut po ósmej w Hiroszimie zapada milczenie. Minuta milczenia ku czci ofiar amerykańskiej bomby atomowej. Później u stóp pomnika składa się wieniec — od rządu, od parlamentu, od przedstawicieli japońskiego ruchu Obrońców Pokoju...

Bomba Hiroszimska, jeśli chodzi o siłę niszczenia, należy dzisiaj do „staromodnych”. Dzisiejsza broń jądrowa ma siłę niszczenia 1000-krotnie większą. A jaką będzie miała jutro, kiedy ulegnie dalszemu „ulepszeniu”?

Ludzkość powinna raz na zawsze wyrzec się broni masowej zagłady. Mocarstwa atomowe winny zaniechać wszelkich eksperymentów z bronią jądrową.

Na pomniku w Hiroszimie widnieje napis: „Ten błąd nigdy nie powinien się powtórzyć”. ALP

LIST Z KRAJU

Drogi Stachu!

Tematem mojego dzisiejszego listu do Ciebie będą... pomniki. Nie powiedziałbym, by w Polsce było ich zbyt dużo. W porównaniu z takim Londynem, Paryżem lub nawet Wiedniem, gdzie będąc ostatnio oglądałem kilka tuzinów pomników — Warszawa ma ich niewiele. I to nie tylko wskutek zniszczeń wojennych i celowego burzenia pomników przez hitlerowski okupant.

Polska w ogóle jest niezbyt bogata w pomniki, ale w okresie uroczystości 1000-lecia podpreperujemy nieco również nasz pomnikowy bilans. Ostatnio odsłonięto nie tylko Pomnik Grunwaldzki. Niektóre zburzone przez Niemców pomniki wracają na swoje miejsca. Ma to swój sens. Na przykład w wyjątkowo ubogiej w pomniki Łodzi wrócił teraz na swoje miejsce zburzony przez hitlerowców Kościuszko. Bardzo serdecznie powitali łodzianie „swojego” generała na Placu Wolności. Brakowało go do łódzkiego krajobrazu. Znalazł się teraz w nieco innym otoczeniu, które mu zapewne bardzo odpowiadają. Na miejscu rozpoczynającej się tuż za Placem Wolności przedwojennej dzielnicy nędzy, brud-

nych, czynszowych cuchnących domów i podwórz, powstała tu nowoczesna, piękna, pełna światła i zieleni dzielnica, tak niepodobna do tego, co było, jak dzień do nocy.

Doczekał się i stary Kalisz przy swym 1800-letnim jubileuszu pomnika jednego ze swych synów, z których jest bardzo dumny. Mam na myśli pomnik poety Adama Asnyka, zbudowany ze składek społeczeństwa kaliskiego. Niektóre nowo powstałe pomniki lub tablice poświęcone są niedawnym dziejom, bohaterstwu żołnierzy w czasie ostatniej wojny.

Z dwoma pomnikami jest kłopot. Mam na myśli pomnik ku czci Powstańców Warszawskich i pomnik w Oświęcimiu. Obydwie sprawy są zbyt wielkie, by decyzyja miała być łatwa. Obydwie sprawy są zbyt głęboko przeżyte, by nie zastanowić się jeszcze raz i raz jeszcze, zanim się nie rozpocznie prac ostatecznych. Myślę, że dlatego właśnie, choć w zasadzie w obydwu wypadkach konkursy zostały już rozstrzygnięte, istnieją jeszcze wahania. I trzeba — sądzę — zdać sobie sprawę z tego, że

żaden projekt nie zadowolili wszystkich, właśnie dlatego, że tak wielu ludzi jak najserdeczniej te sprawy obchodzą — każdy nosi w sobie jakąś inną wizję upamiętnienia naszych najnowszych, jakże tragicznych dziejów.

Natomiast — nikt nie ma wątpliwości i wszyscy uznają to bez wyjątku za wspaniałą ideę — co do szkół — pomników tysiąclecia. Muszę Ci powiedzieć, że było to wyjątkowo szczęśliwe i szlachetne hasło, by tysiąclecie kraju uczcić budową tysiąca szkół. Rosną te szkoły, nowoczesne i jasne, tak jasne, jak przyszłość, którą wymarzyliśmy sobie dla naszych dzieci. Rosną — od Wrocławia po Białystok, od Szczecina po Rzeszów. Z początkiem roku szkolnego w wielu, wielu miejscowościach dzieci pójść do nowych szkół; w wielu, wielu miejscowościach 1 września 1960 będzie się wspominało w ten sposób:

— Pamiętacie, było to wtedy, kiedy otworzono u nas nową szkołę...

Serdecznie Cię pozdrawiam

MARIAN

KRONIKA FRANCUSKA

Odsłonięcie pomnika w Struthof-Natzwiller

Ostatnio prezydent de Gaulle odsłonił na terenie obozu Struthof-Natzwiller wzniesiony z datków społecznych pomnik ku czci ofiar faszyzmu. Prezydentowi towarzyszyli ministrowie Michelet i Sudreaux — b. więźniowie obozu oraz minister b. kombatanów Triboulet. Uroczystość zgromadziła tysiące osób oraz delegacje deputowanych z całej Francji.

Wieniec z szarfami o barwach polskich złożył konsul PRL w Nancy, Mieczysław Ogonowski wraz z b. więźniami Struthofu Wiktorem Piskorem i Zbigniewem Malinowskim.

Oboz śmierci Struthof-Natzwiller powstał we wrześniu 1940 r. Jedyne na terenie Francji Niemniej zajęte na poczesne miejsce w systemie zbiorowej zagłady ludzi wszystkich ras i narodowości. Dziesięć tysięcy więźniów padło przy budowie obozu. Ogółem wymordowano tu 140 tysięcy deportowanych.

Sprawozdawcy prasowi pamiętają żywo pytania stawiane katom hitlerowskim sądzonym w kolejnych procesach:

— „To oskarżony kazał kucnąć cyganowi na krześle, plecami do rozpalonego do czerwoności pieca, ze szpilkami wbitymi w pięty?”

— „To oskarżony oddawał moc na konających?”

— „To szczerzył przez oskarżonego pies wyszarpał łydki Norwegowi?”

„Huśtawka” zaliczała się do ulubionych rozrywek potworów hitlerowskich. Leżącemu na ziemi więźniowi kładziono w poprzek szyi deska, na której dwóch oprawców kołysało się miarowo.

W Struthof-Natzwiller hańbiący miano uczonych profesorowie „reorganizowanego” przez hitlerowców uniwersytetu w Strasburgu eks-

perymentowali na ludziach. Więźniowie — nader często Polacy — byli poddawani działaniu gazów trujących iperytu i fosgeny, zakażani tyfusem. Wielu zmarło w najstraszniejszych męczarniach. „Doświadczenia” przeprowadzali lekarze — zbrodniarze wojenni Haagen, Bickenbach i Hirt.

Haagen i Bickenbach sądzeni byli w Metz w grudniu 1952 r. i skazani na dożywotnie roboty przymusowe. Sąd kasacyjny uchylił ten wyrok. Trybunał w Lyonie wymierzył zbrodniarzom kary po 20 lat robót przymusowych. Później przyszło ulaskawienie i od dawna już obaj zwyrodniali lekarze znajdują się na wolności.

Na wolności w Niemieckiej Republice Federalnej — po takim samym łagodzeniu kar — przebywają również — jak podaje „Libération” strażnicy — oprawcy Struthofu.

Jedynym wyjątkiem był komendant Struthofu Kramer, który został stracony.

Łączymy się z tymi wszystkimi, którzy w tym dniu postanowili zrobić wszystko, by nigdy więcej nie było Struthofu.

Sprawy budżetowe

Na wniosek ministra finansów W. Baumgartnera rząd zatwierdził kredyty różnych ministerstw w ramach projektu budżetowego na rok 1961. Wysokość wydatków nie została jeszcze podana oficjalnie do wiadomości publicznej, ale prasa paryska dostarcza wielu informacji na ten temat.

Pełne porozumienie zostało osiągnięte w sprawie kredytów 26 budżetów ministerialnych na 29. Największe różnice zdań do-

tyczą budżetu oświaty. Minister tego resortu Joxe żąda 2,4 miliarda NF na budownictwo szkolne oraz 300 milionów NF na rewaloryzację plac personełu. Minister finansów domaga się skreślenia 500 milionów NF z tego projektu.

Natomiast jednomyślność została osiągnięta w sprawie ustawy ramowej dotyczącej badań naukowych. W latach 1961/1965 przeznaczona się na ten cel 320 milionów NF.

Zobaczmy teraz, jak kształtują się wydatki wojskowe. Projekt budżetu na rok przyszły operuje kwotą 16,8 miliardów NF, tj. o 900 milionów NF więcej niż w 1959 r.

Wyposażenie armii francuskiej pochłania 31.160 milionów NF. Około 6 miliardów z tej kwoty pójść na zbrojenia atomowe i budowę bombowców „Mirage IV” nadających się do transportu bomb nuklearnych, 3.400 milionów na rozbudowę lotnictwa, 1.500 mln na czołgi i pojazdy naziemne, 827 mln na okręty wojenne. W tej ostatniej pozycji projektuje się budowę jednej łodzi podwodnej o napędzie atomowym. Francja zamierza również produkować rakiety różnego typu kosztem 1.600 mln NF.

Rząd francuski dąży więc do modernizacji armii. Unowocześnieniu sprzętu ma towarzyszyć zmniejszenie liczebności sił zbrojnych, jednakże przy utrzymaniu kadr oficerów i podoficerów na dotychczasowym poziomie.

B. M.



To trzeba pamiętać

Arcyciekawą książkę opublikowało ostatnio Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu: „Straty wojenne Polski w latach 1939-45”. Na tle zgromadzonych danych liczbowych i materiałów dokumentalnych najbardziej chyba uderza fakt, że przerażające straty biologiczne i materialne Polski w głównej mierze nie były w tym okresie bynajmniej wynikiem bezpośrednich działań wojennych, lecz spowodowała je przede wszystkim planowa, systematyczna działalność hitlerowskich okupantów, hitlerowskiej administracji.

O ile z każdego tysiąca mieszkańców Francja straciła w tych latach 15 ludzi, Belgia zaś 7, to w Polsce z każdego tysiąca zginęło 222 ludzi. Działania wojenne przyniosły śmierć 644 tysiącom obywateli polskich, natomiast w obozach, więzieniach, masowych egzekucjach, w akcjach „pacyfikacji” i „likwidacji” zginęło 5 milionów 384 tysiące ludzi. Ogółem hitlerowcy zgładzili w Polsce 6 milionów 28 tysięcy ludzi, czyli 22,2 procent ludności.

Trzeba również pamiętać o wyniszczeniu zdrowia 2 i pół milionów ludzi wywiezionych na przymusowe roboty do Rzeszy, a także o 600 tysiącach inwalidów.

Straty materialne Polski w tym samym okresie, obliczone tylko dla części kraju obejmującej ziemie dawne, równają się wartości 49,2 miliardów dolarów. Uwzględniając bardzo zniszczone Ziemię Zachodnią, należałoby podwyższyć tę sumę co najmniej o 30%, czyli do 64 miliardów dolarów. Na liście strat materialnych Polska znajduje się na pierwszym miejscu przed wszystkimi innymi krajami, tak samo, jak pod względem strat w ludziach.

Ametysty i nefryt

W kopalniach kamienia na potrzeby hut, w okolicach Krzeszowic pod Krakowem, robotnicy znajdowali coraz częściej fioletowe kryształy. Okazało się, że są to kryształy ametystu, zawarte w skałach wulkanicznych. Bogactwo innego półszlachetnego kamienia znaleziono również na Dolnym Śląsku, jest nim nefryt.

Wkrótce w Kłodzku rozpoczną się szkolenia pierwszych w Polsce specjalistów obróbki nefrytu pod kierunkiem magistra Jana Kinle, który poznał tajniki tego procesu podczas półrocznego pobytu w Chinach u najlepszych na świecie mistrzów pekińskich. Polska ma obecnie największe złoża nefrytu po Chinach, Nowej Zelandii i Związku Radzieckim.

Cenne barwy przeszłości

Władysław Jagiełło w szkarłatnym płaszczu, o jeszcze młodszy, okolonej długimi włosami twarzy, w koronie i z pachołkiem u boku głębokie wrażenie musiał wywrzeć na lubelskich mieszczanach, gdy powracał w triumfalnym pochodzie spod Grunwaldu. Na pamiątkę tego triumfu miało ufundować kościół, a w nim — piękny, wielobarwny fresk, który w 1426 roku odtworzył ów pochód przez Lublin sprzed lat, jak żywy.

Sporo jeszcze jest pięknych, a tak mało znanych, starych fresków i ściennych malowideł w różnych miastach Polski. Kazimierz Wielki — na kilkudziesięć lat przed Jagiełłą — jako prawdziwy miłośnik sztuki, kazał ozdobić ściany wielu zamków i kościołów malowidłami; trochę ich ocalało na Wawelu, w Niepołomicach, Wiślicy, Czarochowie. W tym samym czasie powstały poważne i piękne figury świętych spoglądające do dziś z murów kościoła św. Jana w Gnieźnie. W Toruniu ze ścian kościoła św. Jana powiało grozą z malowidła „Sąd ostateczny” i alegorii 7 grzechów głównych, przedstawionych jako kobiety jadące na różnych zwierzętach — lenistwo na osle, obżarstwo na koźle, gniew na niedźwiedziu, zawiść na psie, chciwość na świni, nieczystość na jeleniu i pycha na koniu.

A w sto lat później Kazimierz Jagiellończyk podar-

wał malarzowi Janowi grunty w pobliżu Łobzowa za przyozdobienie kościoła św. Piotra w Krakowie. Lubili — jak widać — malarstwo dawni Polacy.

To piękne, średniowieczne malarstwo ścienne w Polsce spopularyzuje wkrótce na całym świecie organizacja UNESCO, wyda ona poświęcony mu tom w serii swoich słynnych barwnych albumów sztuki.

Skóra nowym... lekiem

Stosując sproszkowaną skórę ludzką można przyspieszyć gojenie się ran, przede wszystkim powstałych wskutek oparzenia III stopnia — stwierdzono w Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze.

Zbyteczne wycinki skóry, pozostające nieraz w szpitalach po niektórych zabiegach chirurgicznych, poddawano zamrożeniu w temperaturze minus 70—90 stopni, w której skóra staje się bardzo krucha, następnie ścierano ją na proszek i suszono, a potem przechowywano w temperaturze około zera. Okazało się, że po tych wszystkich zabiegach i po kilku nawet miesiącach konserwacji komórki skóry zachowują swoje biologiczne właściwości.

Proszek ten, przyłożony do ran po oparzeniach lub urazach, powodował znaczne przyspieszenie gojenia, rany po oparzeniach goiły się przeciętnie 32 razy szybciej, niż przy zastosowaniu innych metod leczenia. Nowa metoda została pomyślnie wypróbowana na 50 chorych i opublikowana w prasie fachowej, nadal jednak pozostaje w sferze badań i doskonalenia.

Tu mówi serce

W dolnośląskim uzdrowisku Kudowa, znanym głównie z kuracji na serce — wprowadzono wiele nowych, nowoczesnych urządzeń. Do najcenniejszych należy komplet aparatów rejestrujących wszelkie szmery serca na taśmach magnetofonowych. Całą dokumentację choroby każdego pacjenta utrwała się poza tym na filmie małoobrazkowym. Po kuracji — taśmy i filmy są przekazywane pacjentowi, który dysponuje nimi w razie dalszych kuracji u innych lekarzy.

W OBRONIE ZDROWIA I ŻYCIA GÓRNIKA

GŁOŚNY ryk kopalnianych syren znów zwiastował nieszczęście! Głęboko pod ziemią, kilkaset metrów poniżej poziomu miasta, paliły się pokłady węgla. Górnikom groziło poważne niebezpieczeństwo. Nie było ani sekundy do stracenia! Z szarego budynku wysypała się garstka młodych ludzi. Za chwilę ruchliwa ulica mknął samochód. To ratownicy spieszyli na pomoc zagrożonym pożarem kolegom.

Takich wyjazdów — z ośmiu (jedna centralna i siedem okręgowych) stacji ratownictwa górniczego na Górnym Śląsku — bywa w roku około 200. Tyle razy interweniują, gotowi w każdej chwili do niesienia pomocy, ratownicy. Ta dość wysoka statystyka pochodzi stąd, że nie lekceważy się ani jednego, nawet najdrobniejszego wypadku zagrożenia pożarowego. Poza tym drużyny ratownicze biorą również udział przy otwieraniu zaognionych, dawno porzuconych pól węglowych. Ponieważ zachodzi obawa, iż niebezpieczeństwo pożaru istnieje nadal, obecność ratowników jest niezbędna.



ZAMIAST DREWNA ŻELAZO I BETON

Od tych, najogólniejszych informacji, zaczęła się rozmowa przedstawiciela „Tygodnika Polskiego” w Centralnej Stacji Ratownictwa w Bytomiu. Ta placówka posiada drużyny, które biorą udział w ratowaniu narażonych na działanie ognia górników, ale stanowi ona równocześnie ośrodek naukowo-badawczy, pracujący nad metodami walki z tym niebezpiecznym w kopalniach żywiołem. Metody w zasadzie dzielą się na dwie grupy — na klasyczne: izolacja zaognionych miejsc i tamowanie pożarów oraz środki nowoczesne tzw. aktywne. W tym miejscu naczelny inżynier stacji mgr inż. Władysław Krotkiewski zaczął wylizywać po kolei to wszystko co zrobiono i co przygotowuje się z myślą o ochronie życia i zdrowia górników.

A więc we wszystkich kopalniach rozbudowano maksymalnie rurociągi, które doprowadzają wodę do miejsc szczególnie zagrożonych, wprowadzono specjalne hydranty, wyeliminowano otwarte światło (lampy karbidowe), powszechne zastosowanie znalazły lampy bateryjne z latarkami na helmach. Lampy te produkuje już masowo polski przemysł. Ważne jest i to — jak twierdzą specjaliści — że usprawniono wentylację, że specjalne tamy (zrobione z materiałów niepalnych) regulują przepływ powietrza. Do środków, które ograniczają możliwość wybuchu pożaru zalicza się też stopniową likwidację obudowy drewnianej, zastępowanej obudową niepalną. Miejsce drewna zajmuje coraz częściej żelazo i beton. Sukcesem — zdaniem fachowców — są elementy złożone z druczanych siatek obłożone cienką warstwą betonu. Środek bardzo trwały, wytrzymały i skuteczny w walce z pożarami.

Ale właściwie jest to tylko profilaktyka, zapobiegająca pożarom. Jakimi zatem środkami dysponuje górnictwo, gdy ogień zaczyna już trawić pokłady węglowe?

NAJSKUTECZNIEJSZA JEST... PIANA

Rewelacją na skalę światową, co zresztą podkreślają z dumą pracownicy Centralnej Stacji Ratownictwa, są tzw. urządzenia pianotwórcze. Najważniejszą ich zaletą jest to, że nie wytwarzają zbyt dużej ilości, niepożądaney na dole w kopalni, pary. W tym miejscu inż. Krotkiewski dodaje, że nie chodzi tutaj o zwykłe, powszechnie znane gaśnice, ale o duże agregaty i mieszalniki pianotwórcze, które dostarczają kilkadziesiąt litrów piany w ciągu kilku minut. W ostatnich latach, dzięki tym właśnie urządzeniom, zlikwidowano otwarte ognie w kopalniach.

Środki pianotwórcze mają wielką przyszłość. Bo oto Instytut Badań Technicznych przy Centralnej Stacji Ratownictwa doniósł ostatnio o nowym sukcesie. Obiecujące wyniki, zarówno w laboratoriach, jak i w kopalniach, uzyskano przy próbach stosowania tzw. piany postępującej.

Inż. Krotkiewski uzupełnia tę informację bardzo plastycznym komentarzem. Odpowiednie urządzenie wytwarza ogromne ilości piany, która w postaci „węży” o przekroju 4—6 metrów kwadratowych i o długości około 100 metrów potrafi z dała dotrzeć do ogniska pożarowego i ugasić je.

Warto tu dodać, że kraje takie jak Anglia i Związek Radziecki i podobnych, jak w Polsce warunkach eksploatacji (grube i podatne na działanie ognia pokłady), również w tej chwili koncentrują uwagę na środkach pianotwórczych. Jednakże tam wytwarzane są one w oparciu o drogie i trudno dla nas dostępne surowce. Zasługą polskiej myśli technicznej jest więc to, że nasza produkcja opiera się na materiałach pochodzenia krajowego. Pozwoli to na masowe i powszechne korzystanie z piany w polskim górnictwie.

Jeśli mowa o nowoczesnych próbach gaszenia pożarów nasze możliwości nie kończą się na pianach. Równie duże znaczenie mają bierne proszki gaśnicze, które, jako sucha impregnacja materiałów łatwopalnych hamują pochod ognia w kopalniach. I ta produkcja opiera się na polskich surowcach.

JAK WIDZIEĆ W DYMIIE?

— A co można zaferować górnikom zmuszonym do pracy w dymie pożarowym?

W tej chwili — powiada inż. Krotkiewski — prowadzone są doświadczenia nad możliwościami zastosowania urządzeń ułatwiających widoczność w dymach. Chodzi mianowicie o wprowadzenie środków strącających zawiesiny dymowe.

Ale i to nie wyczerpuje jeszcze dużego arsenału środków przeciwpożarowych, stosowanych w polskim górnictwie. Bo oto niezmiernie ważnym elementem walki z ogniem są również urządzenia ułatwiające pracę ratownikom. Tutaj z pomocą przychodzą lekkie aparaty telefoniczne z cienkimi przewodami albo bez przewodów oraz radiofoniczne połączenia między drużynami ratowniczymi, między stacjami i kopalniami.

— Choć trudno — jak twierdzą znawcy — w jednej, nawet bardzo obszernej publikacji wyczerpać tak obszerny temat, jakim jest walka z pożarami w kopalniach, to dostrzegają jeszcze parę informacji o Instytucie Badań Lekarskich. Placówka ta bowiem zdobyła już sobie bardzo ważną pozycję wśród instytucji, które zajmują się problemami gaszenia ognia. Instytut przede wszystkim wybiera i przygotowuje ratowników, odpowiadających wymogom trudnej pracy pod ziemią, w warunkach skomplikowanych działaniem ognia. Jego pracownicy prowadzą również prace naukowo-badawcze nad przyczynami zatruc szkodliwymi dla zdrowia gazami, nad warunkami (wysokie temperatury i nadmierna wilgotność) pracy ratowników. Znajomość tych warunków daje możliwość określenia i stosowania w praktyce odpowiednich ubrań żaroodpornych oraz zasłon wodnych.

ECHA RADOSNEGO ECHA ZŁOTU



TRZY tygodnie trwał wielki zlot polskiej młodzieży na polach Grunwaldzkich. Główne miasteczko namiotowe mieściło się nad jeziorem Mielno, nieopodal Grunwaldu. Zjechały tu delegacje z wszystkich krańców Polski; członkowie Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej, Związku Harcerstwa Polskiego i Zrzeszenia Studentów Polskich oraz kilka tysięcy nie zrzeszonych młodych robotników, chłopów, urzędników, studentów i uczniów. Ogółem ponad 100 tysięcy młodzieży. W czasie zlotu odbyły się liczne spotkania, imprezy i uroczystości. Dzień Dziewcząt, Dzień Warmii i Mazur, Dzień Techniki, rewia folkloru; liczne zabawy, występy i ogniska, a przy tym praca i zajęcia szkoleniowe wypełniły bogaty program Zlotu Grunwaldzkiego.

Humory i apetyty dopisały. Pogoda początkowo deszczowa poprawiała się w miarę trwania Zlotu. Słońce w całej okazałości ukazało się nad Polami Grunwaldzkimi prawie dokładnie w 550 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem.

Wokół wzgórza Zwycięstwa i Pomnika Grunwaldzkiego jak okiem sięgnąć stanęły niezliczone hufce młodych budowniczych Polski Ludowej. W czasie potężnej manifestacji w rocznicę zwycięskiej bitwy z Krzyżakami młodzież zgromadzona na Polach Grunwaldzkich złożyła uroczyste ślubowanie ojczyźnie:

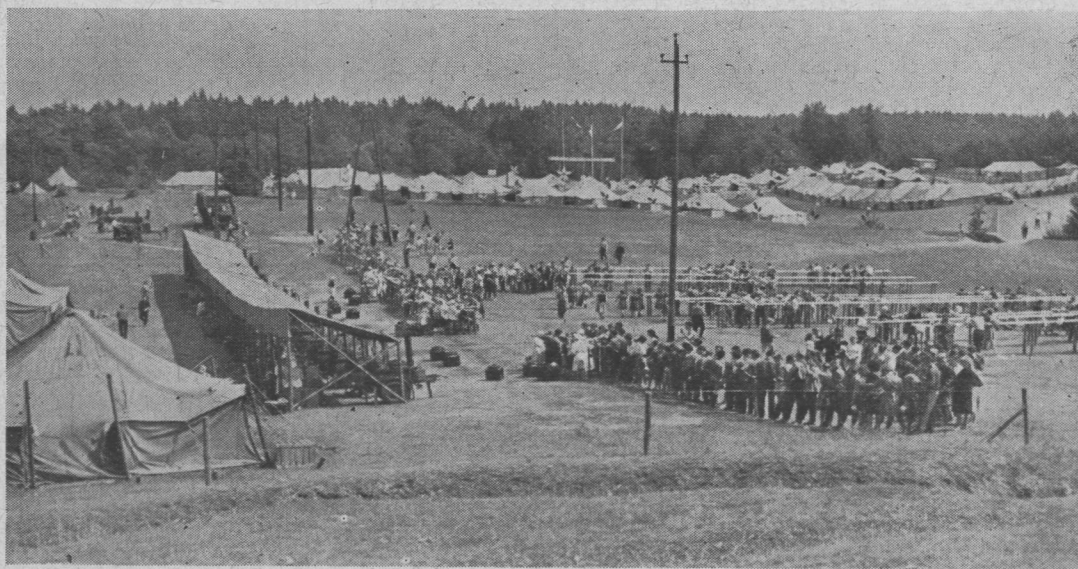
„Ślubujemy Ci Polsko zespałać wszystkie siły naszego pokolenia w pracy i nauce dla socjalistycznej przyszłości, dla rozkwitu gospodarki, techniki i kultury, dla obrony całości i bezpieczeństwa ziemi ojezycznej.

Naszą młodość, nasz zapał i wiedzę, najlepsze nasze uczucia ze sprawą socjalizmu na zawsze związane, Tobie Ludowa Rzeczpospolito w służbę oddajemy!”

Spiewano i grano w czasie Zlotu Grunwaldzkiego we wszystkich obozowiskach. Wolne chwile poświęcono piosence, tańcom



Młodzież stanęła ochotniczo do prac nad uporządkowaniem Pól Grunwaldzkich, do budowania dróg dojazdowych itp.



Wielkim uznaniem i ogromnym powodzeniem cieszy się zespół kilkuset kuchni polowych, które przygotowywały smaczne posiłki dla uczestników Zlotu. Apetyt dopisywał

RÓŻE PRZYJAŹNI

Pierwsze lody stopniały

KIEDY pierwsza grupa dzieci z Francji przyjechała do Rudy Fabianckiej pod Łodzią, zaczynało już zmierzchać i popadał deszcz. Ta pogoda stanowczo nie sprzyjała uroczystemu powitaniu, jakie przygotowały dzieci z kraju. Harcerze musieli ukryć werble pod pelerynami, a pani Zofia Kłopotowska, kierowniczka kolonii, ograniczyła się do paru serdecznych zdań przywitania, po czym zleciła zająć się małymi gośćmi, pomóc przenieść rzeczy i zaprowadzić do domu. Trochę zaniepokojona obserwowałam jak dzieci z kraju podbiegły do swoich gości żeby się przywitać i zaopiekować, i jak mali podróżni odsunęli się od nich niechętnie, zbijając się w jedną grupkę, w której słychać było tylko język francuski. Zastanawiałam się czy to objaw jakiegoś skrępowania przy pierwszym spotkaniu, czy też chęci izolowania się i pozostania we własnym gronie.

Po kilku dniach przyjechałam znowu odwiedzić tę kolonię. Tym razem dzień był słoneczny, a barwny korowód dziecięcy spotkałam w lesie na spacerze. Moje znajome dziewczuszki z autokaru podbiegły przywitać się:

— No, jak tam... Dobrze na kolonii?

— Si, pani! — odpowiadały z przekonaniem.

Już nazajutrz, kiedy przyjechała następna grupa dzieci z Francji — opowiadali mi wychowawcy — dzieci polonijne i krajowe witały nowo przybyłych i pełniły „honory domu”, jak żyty zespół. Wystarczył jeden dzień na kolonii, by przełamać lody. A „nowi” znów trochę się boczyli i trzymali w gromadce, ale też niedługo. Dzieci szybko oswajają się z nowym otoczeniem, zwłaszcza jeżeli to otoczenie jest im życzliwe, jeżeli wychuwają atmosferę serdeczności.

Tego dnia po podwieczorku zrobiliśmy z dziećmi pierwszą wycieczkę w okolice, do Rzgowa.

Dzieci ustawiły się parami, ale już za bramą kolonii szyki się zmieszały i młodzież szła gromadkami zrywając po drodze polne kwiaty. Teraz najwyraźniej uwidoczniły się nowe przyjaźnie i sympatie. **Monika Peichert** z Rouvroy i **Mirka Burska** z Wrocławia to już nierozłączne przyjaciółki. Mirka chce pomóc Monice w przyswojeniu jak największej ilości słów, to też często można usłyszeć jak mówi:

— Widzisz, to jest z boże.

Ania Ruta też ma już nową koleżankę. Idą objęte i coś tam sobie ciekawego widać opowiadają. Ania, która w autokarze nie miała początkowo odwagi mówić ze mną po polsku, teraz rozmawia zupełnie swobodnie. Już po tych pierwszych dniach dzieci dużo więcej mówią po polsku. Rozpoznać dzieci polonijne od dzieci z kraju, kiedy są w gromadzie, jest bardzo trud-

no. Nie różnią ich ubrania czy sposób uczesania, jedynie akcent, a i to nie zawsze.

„Czcimy święto narodowe Francji”

TAKIE było hasło dnia na koloniamach w dniu 14 lipca. W wielu ośrodkach data ta zbiegła się z otwarciem uroczystym kolonii, lub z przyjazdem dzieci. Tak było w **Bardo Śląskim**, gdzie po powitaniu młodzieży z Francji, na maszt wciągnięto dwie flagi — polską i francuską, a potem wszyscy odśpiewali **Marsyliankę**. Każde z dzieci przybyłych z Francji, otrzymało czerwoną różę — różę przyjaźni. Na kolonii w **Rudzie Fabianckiej** uroczystość została uświetniona częścią artystyczną, śpiewem i tańcami. Dzieci przygotowały również trójkolorowe chorągiewki. W parę dni później odbył się „dzień **Grunwaldu**”. Uroczystości grunwaldzkie dzieci z różnych kolonii mogły oglądać w telewizji.

„Maman m'avait dit...”

Jeszcze w autokarze wiozącym dzieci na kolonię, dobiegły mnie takie słowa jednej z dziewczynek:

— Maman m'avait dit: en Pologne tu verras de belles villes, de belles maisons... et ici on voit que les champs! Rzeczywiście, jak okiem sięgnąć, falowały lany zbóż — nasz chleb powszedni. Myślę jednak, że w drodze powrotnej, dziewczynka ta powie: „Mamusia miała rację. W Polsce jest dużo pięknych miast i pięknych domów”, i że powie to po polsku. Program pobytu dzieci mają rzeczywiście bardzo urozmaicony. Te z **Rudy Fabianckiej**, już nazajutrz po mojej tam bytności, pojechały do **Łodzi**, do cyrku. Planowanych jest wiele wycieczek do **Łodzi** — do kina i teatru, na zwiedzanie miasta i do Zakładów Włókienniczych im. **Sł. Dubois**, które opiekują się tą kolonią. A niebawem już czekała ich wyprawa do **Warszawy** i do **Toruń** — na szlak Tysiąclecia. Dzieci z **Bardo** odwiedziły **Kraków**. Przed wyjazdem urządziły wieczornicę poświęconą dawnej stolicy Polski — recytacje, piosenki, tańce i zgadują-zgadule z nagrodami. Trzeba powiedzieć, że młodzież z dużym zapamiętaniem przygotowuje się do każdej z tych imprez. W **Bardo** na otwarciu kolonii odbyła się wieczornica, poświęcona **Millenium**, i wyobraźcie sobie, że chociaż było to na trzeci dzień po przyjeździe, dzieci francuskie wypełniły jedną trzecią programu swoimi występami. Pewna zasługa przypada tu dzieciom z kraju, które nie szczędząc trudu przygotowały dla swoich kolegów pamiątki kolonijne i wpisały do nich teksty piosenek.

A co mówią wychowawcy? — że dzieci są bardzo miłe!

A. BUKOWSKA



Dużym zainteresowaniem wszystkich młodych cieszyły się pokazy mody. Demonstrowano na estradzie ładne, gustowne i wygodne ubiory letnie



W Dniu Dziewcząt do zawodów pod hasłem „Ludwiku do rondla” stanęło kilka tysięcy chłopców. Pod czujnym okiem dziewcząt wzorowo kucharzyli



Młodzieżowe zespoły artystyczne koncertowały bez przerwy i wszędzie, nawet na wodzie, otoczone gromadami wsłuchanej młodzieży złotowej

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.
- Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Załatwi Ci najperniej i na odpowiedzialność firmy biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,

W ojczyźnie ojców



W Konstancinie od razu od pierwszego dnia instruktor zorganizował turniej siatkowy, w którym bierze udział 25 chłopców z Francji 8 z Danii i Szwecji oraz 17 z Polski; wygrać chciałoby wielbiciel Kopaczewskiego z Francji. Zobaczmy!



Alinka Myck z Lens i Stasia Szabunio z Torunia na kolonii w Rudzie Pabianic (powyżej) nawiązały serdeczną przyjaźń i, gdy trzeba, chętnie sobie pomagają; za to Anette z Raismes Sabatier (poniżej) na punkcie zbornym w Poznaniu czuła się z początku trochę nieśmiało i garnęła się raczej do troskliwej pani wychowawczyni



To, co uderza, co stwarza od razu atmosferę serdeczną, bezpośrednią — to patriotyzm tych dzieci. Na kolonie do Polski przyjeżdżają polskie dzieci z rozmaitych krajów, ale żadne z nich nie są od pierwszej chwili tak ufne i uszczęśliwione, dla żadnych Polska nie jest tak żywa i bliska, znajoma choć nieznaną, jak dla dzieci polskich górników i rolników z Francji.

Gdy u celu podróży, w Konstancinie, wysiadły z autokaru grupy dziewcząt i chłopców z Nordu, Pas de Calais, Loire, uroczystą chwilę uczęły odśpiewaniem „Polonii”. Potem nastąpił moment wzruszającej ciszy, w której nagle zabrzmiał język szwedzki. Trzeba było usłyszeć pełną szczerego oburzenia uwagę jednego z chłopców z Francji: „Mówcie po polsku”!

Oczywiście, chłopak był w gorącej wodzie kąpany i nie można mieć za złe dzieciom polskim z innych krajów, że często rozmawiają między sobą w języku, w którym uczą się przecież w szkole i którego używają na codzień wśród znajomych rówieśników. Ale ta scena była wymownym przykładem, co działo się w sercach dzieci gdy pierwszy raz znalazły się na polskiej ziemi i jak silnie odezwały się w nich wszystkie gorące, patriotyczne uczucia, zaszczerpione im przez rodziców i nauczycieli polskich we Francji.

P. Stefania Szczurkowa z Warszawy była nauczycielką przez 35 lat, teraz jest na emeryturze. W tym roku poświęca już drugie z kolei lato, aby przez 6 tygodni pełnić obowiązki wychowawczyni na kolonii dziewcząt z Francji.

— Czekałam na nie, jak na ulubione uczennice, choć wiedziałam, że w tym roku przyjadą przecież inne dziewczynki, niż rok temu. I nie zawiodłam się, znowu spotkałam tę samą głęboko wpojona miłość i szacunek dla Polski, nadzwyczajną chłonność na wszystko, co polskie.

Czy to wycieczka z Rudy Pabianickiej pod pomnik z napisem „Za ojczyznę” na





mentarzu poległych (poniżej), czy to zabawa w Konstancinie (powyżej). łączą podobnymi, poważnymi i radosnymi przeżyciami dzieci polskie z Francji i z Kraju



Miłość do kraju, znajomość języka, historii, obyczaju polskiego — przejawiają się nawet w pochwałach polskich potraw, które tak dobrze przyrządza mama w Barlin czy Bruay, Ostricourt czy Tourcoing.

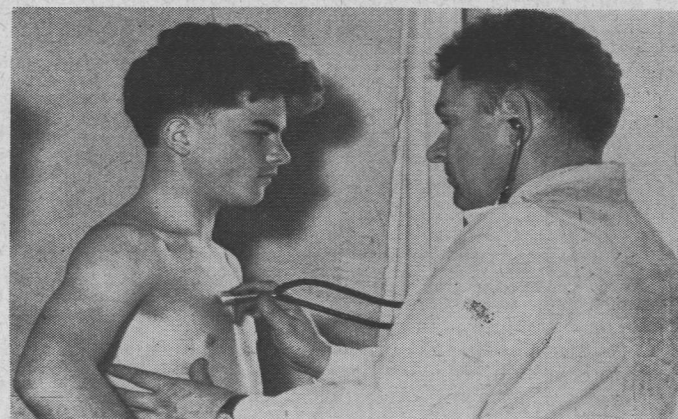
Bardzo serdecznie wyraża się również o dziewczynkach z okręgu Lille kierowniczka domu kolonijnego w Konstancinie, p. Celina Pajonkowska. Mówi, że są dobrze wychowane, grzeczne, posłuszne, szczerze i otwarte. A jej można wierzyć, bo i ona jest wytrawnym pedagogiem. Ale obopólna sympatia ma tu szczególne źródło także w dziedzinie uczuć patriotycznych. To właśnie wywyższa ją w oczach dziewcząt najbardziej.

P. Pajonkowska skończyła uniwersyteckie studia pedagogiczne w 1939 roku i od razu rozpoczęła tajne nauczanie, a zarazem — od 1939 do 1945 roku — konspirację i walkę zbrojną z hitlerowcami. Ma Krzyż Wirtuti Militari, Krzyż Grunwaldu, Odznakę Partyzancką — na prośby dziewcząt musiała im je pokazać. Od lat 10 jest kierowniczką domu dziecka w Konstancinie, zajmującego dziś willę, w której przez długie lata mieszkał i pracował Bolesław Bierut. Wychowała już wiele, wiele dzieci pozbawionych rodziny na dzielnych ludzi. A poza tym — czwarty raz z rzędu gości w Konstancinie dziewczynki polskie z Francji.

Doprawdy dzieci, które przyjechały w tym roku do kraju, okazały się także jak najlepszymi ambasadorami Polonii Francuskiej, pogłębiając poczucie żywej więzi i szczerzy szacunek Polaków w kraju dla tych rodzin polskich na obczyźnie, które po 20, 30, 40 nieraz latach niełatwego życia i nielekkiej pracy zachowały imię i godność Polaka w najwyższej cenie i umiały nauczyć dzieci i wnuki wagi i waloru słowa — Ojczyzna.

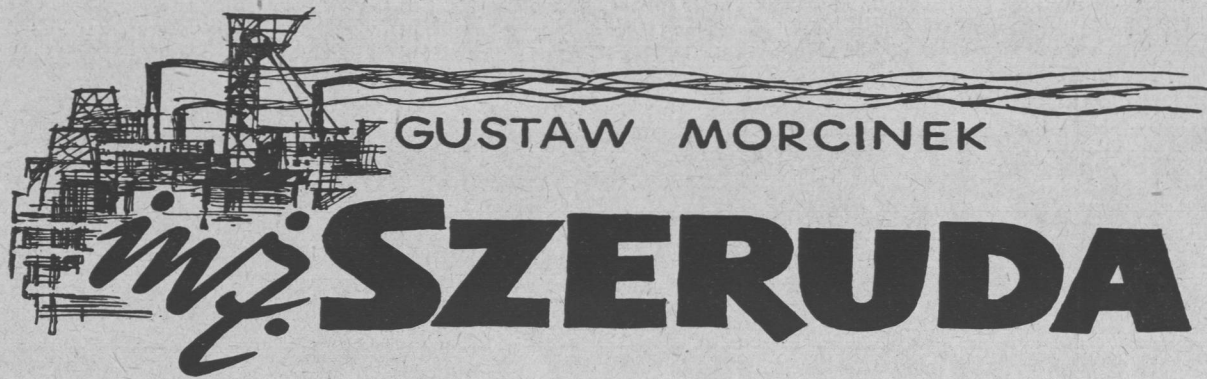
Poważne tym razem obudziły się myśli w czasie pobytu wśród wesółych, rozbawionych dzieciaków na koloniach. Ale warto i trzeba powiedzieć: Rodzice, możecie być dumni z Waszych dzieci.

B. OLSZEWSKA



W Rudzie — badanie (powyżej), potem spacer na którym sprawdza się przysłowie „Kto się czubi ten się lubi”





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(28)

Pożar niszczy kopalnię. Na dole zasypani ludzie. Choć akcja ratunkowa trwa, zebrani u Szerudy inżynierowie i sztygarzy w dalszym ciągu zastanawiają się nad wszystkimi możliwymi jeszcze istnieć możliwościami niesienia pomocy zasypanym górnikom. Na naradzie nie żalowano sobie ostrych słów. Jednak kiedy o świecie wszyscy już odeszli, zmęczony i przegnębiony Szeruda nabrał niezłomnej pewności, że ludzi tych łączy ze sobą i z zasypanymi coś więcej niż zawodowa solidarność. Jest to silne uczucie ludzkiej więzi i braterstwa.



Spojrzał na mapę kopalni. Czerwony romboid przywiódł mu z powrotem świadomość klęski. Poczul się znowu małym i opuszczonym. Przez tych sześć dni, jak długo będzie ratował załogę Richtera, będzie musiał mieć koło siebie tych ludzi, co przed chwilą odeszli. W przeciwnym razie on się zatamie. Musi mieć ludzi koło siebie, żeby im móc narzucać swoją wolę. Tu chodzi o wolę mocy. O odzyskanie tej samowiedzy, którą dotychczas zabijało w nim stado ludzkie. To już nie będzie walka o szczęście, walka z poczuciem niższości, lecz walka ze śmiercią, o własne życie! Wyniosłe, strome sklepienie gotyckie, które w ostatnich dniach jał wiązać z takim wysiłkiem, sklepienie swojego życia, zarysowało się gwałtownie. Jak ów strop w kopalni. Każdej chwili runie i zagrzebie go pod swym rumowiskiem.

Zacisnął pięści, oparł się o biurko.

— A jeżeli dojdę na przecinkę i znajdę w niej sześć trupów?

Przypomniał sobie biurko w domu, w biurku szufladę, w szufladzie rewolwer. Jak mu żał teraz, że go nie miał z sobą dzisiejszej nocy w Wiśle! Leży w głębi szuflady, nakryty stertą papierów. Wystarczy papiery zgarnąć, a palce ujmą wdzięczny kształt drobnej kolby.

Usiadł w fotelu i zapatrzył się w okna. W ich ramach wstawał dzień, błądy jeszcze i nieśmiały. W jego świetle sterczały okopcone sylwetki kominów, wieży szybowej i kontury dachów. Wszystko jest czarne i ogromnie obce. Jeszcze nigdy nie widział kopalni i kominów o świecie. Powietrze dygocze rytmem dalekich maszyn.

Przypomniał sobie znowu ludzi, co go odeszli. Wtedy wyczuł żal wielki, że nie może być w ich gromadzie. Odgródzili się od niego, bo znaleźli tylko dla siebie realną podstawę łączności ludzi w kopalni. Nie dopuszczają go do swego kręgu, jak długo nie będzie miał ich wiary w siebie i człowieka.

Otworzył okno. Wionął do wnętrza swąd dymów i zapach dalekich pól. Łoskot maszyn stał się bliższy.

— Pójdę do swoich maszyn! — postanowił, bo przypomniał sobie, że czekają na niego w sortowni. Lecz pragnienie to szczeło w tej samej chwili. Ogarnęło go zmęczenie. Dobrze tak odpocząć w głębokim i wygodnym fotelu. Boczne i tylne jego oparcia wywołują wrażenie bezpieczeństwa. Nic mu nie może grozić. Głowę trzeba tylko schylić.

Schylił i oparł ją na dłoniach. Wtedy korowód myśli ruszył z legowiska i powlókł się ociężale. Ujrzał się znowu w „Jasnocię“. Tak temu już dawno, aczkolwiek kilka godzin zaledwie minęło. Wszystko to tak bardzo śmieszne. Dziewczyna, pragnienie porwania jej w ramiona, jej współczucie... Kiedy wracał, a samochód leciał po opuszczonych szosach, a wicher szumiał wysokim, wibrującym tonem, przeklinał tamtą chwilę słabości. Upokarzało go to wspomnienie. Jakaś sentymentalna gąska, a on do niej podobny! Jej trzeba mężczyzny, ona pragnie silnych męskich ramion, a pragnienie to usiłuje tłumaczyć jakimś wymaginowanym instynktem macierzyńskim, jakąś zakłamaną potrzebą podawania komuś dłoni! Zawracanie głowy!... Zamiast powiedzieć wprost, że pragnie, by ją posiadał, to bredzi o bezinteresownej przyjaźni, szczerbieoce naiwnie o ratowaniu ludzi moralnie rozbitych!...

Zaklął, wstał i przeszedł się kilka razy. Za oknami różowieje niebo, a dymy czerwieją. Gdzieś tam słońce wstaje.

— Tylko się nie rozklejać! — mruknął. Spojrzał na zegarek. Już czas!

Wyszedł z biura, skierował się do sortowni. Mijał zamorusanych robotników na moście, zanurzał się w loskot maszyn i tumany pyłu węglowego. Kiedy stanął na szczycie rusztowania, na skraju najwyższej platformy i spojrzał na maszyny w dolnie, odetchnął głęboko. Maszyny bowiem krzyczały przeraźliwie a krzyk ich wchodził w niego i uciszał go. W krzyku tym była siła, co pragnie wyzwolenia. A on oto stoi nad nią i czerpie ją każdym oddechem i każdym spojrzeniem.

— Moje maszyny... Moje maszyny... — skanduje podług ich rytmu.

Wyczuwa fizycznie, jak tężeje jego zawziętość.

— ...a jeżeli znaję sześć trupów... — pchnęła go przeraźliwa myśl. Wybiegła z pomierzzonego zniecka rytmu maszyn. Zbiegł po stopniach w dolinę, pośpieszył na szyb.

— Lampę! — krzyknął na robotników przy windzie.

Ktoś podbiega, podaje lampę i kilof.

— Do którego poziomu? — pyta Liberda, trzymając dłoń na sygnale.

— Głupiś! Czy nie wiesz?

Zakrzyczał sygnał, winda poleciała w głębinę.

Wschodzące słońce rudziało w dymach.

XII

Zebrał płomyk rudziało w lampie pod stropem. Wszyscy przypominają sobie, jak to było. Siedzą rozrzućni pod ścianą między stemplami i patrzą nieruchomo w rude światło pod stropem.

Przypominają sobie, jak to było, a nie mogą sobie przypomnieć. Handzel i Donocik stali pod ścianą. Pietryś szedł do nich. Wyszedł właśnie z pochylni i szedł do nich.

Inżynier Richter oparł się o stempel po drugiej stronie i pisał coś w notesie. Zuczek był przy tamie, sztygar Piekarczyk także był przy tamie. A potem jeszcze widzieli, że ucieka. Przedtem jego krzyk słyszeli. A po krzyku stało się...

— Co to było?

— Jezus Maryjo! Co to było?

— Cicho! Cicho!

Ryczący wicher uderzył w ludzi. Wicher był czarny i mocny. Wicher zmiotł ludzi pod ściany, rzucił pod stemple, wraził się kanciastą pięścią w gardło, zdusił płuca.

Gdzieś załamuje się sklepienie całego świata i spada w czeluście.

Potem nastąpiła cisza.

— Jezus, Maryjo, co to było?...

— Cicho, kamraci! — cuci ich znowu spokojny głos inżyniera Richtera. — Trzeba lampę zmienić. Benzynówka będzie nam potrzebna do mierzenia gazów. Zmieńcie lampę, Donociku!

Z mroku wychodzi Donocik. Stania się jakby ciężką pracą zmordowany. Podnosi lampę elektryczną, przekręca kontakt. Bryznię ostre światło w ciemności. Wylupalo z niej ludzkie twarze i wytrzeszczone oczy. Donocik zdejmuje lampę benzynową, zawieszając na jej miejscu elektryczną. Teraz gasi benzynową. Wstrząsnął i już. Usiadł znowu pod stemplem.

— Donociku! — woła spod ściany Richter.

— Co?

— Pomóżcie mi wstać.

Podnoszą go wierne dłonie, na nogi stawiają.

— Teraz mnie prowadźcie!

Richter opiera się mocno o ramię Donocika i podskakuje na jednej nodze. Drugą unosi skurczoną nad spągami. Coraz syknie z bólu.

Doszli do obwału. Przez chwilę patrzą i myślą.

— Zamurowane na fest, panie inżynierze! — mówi Donocik.

— Zamurowane!

— Kiedy nas mogą odkopać?

Podnoszą się głowy spod ściany, wszyscy nadłuchują.

— Kiedy? No, tak za dzień, dwa...

— Nie później?

— Nie!

I znowu patrzą w spiętrzoną ścianę obwału. Zagroziła wyjście do pochylni. Wielkie bloki sinego piaskowca jeżą się zmierną haldą, sięgając wysoko w jadro oberwanego stropu.

— Co teraz, panie inżynierze?

— Nic! Poczekamy sobie, aż przyjdą ludzie.

— Skąd?

— Stamtąd! — i wskazał na obwał.

— A dojdą?

— Muszą dojeść!... — mówi mocno Richter. — A teraz jeszcze kamratów obejrzej!

Donocik prowadzi go z powrotem.

— Weźcie lampę, poświećcie!

Richter opiera się o stempel, obejmuje go ramieniem, syka z bólu, Donocik zaś przynosi lampę.

— Prowadźcie.

Donocik świeci i prowadzi. Oto siedzi milczący i przerażony Pietryś. Patrzy w światło lampy i milczy. Czy bliższą jak u trupa.

— No co, Pietryś? — pyta inżynier.

Pietryś ocyka się, kiwa śmiesznie głową i coś mamle.

— Co mówicie?

— Baba i dziecko! — mówi z wysiłkiem.

— Eh, co tam baba i dziecko!... Odkopią nas i będzie wszystko w porządku.

Pietryś podnosi głowę i patrzy w inżyniera. Czy jego zaczynają pełgać drobnymi płomyczkami. Zaciśnięte paluchy rozwierają się powoli.

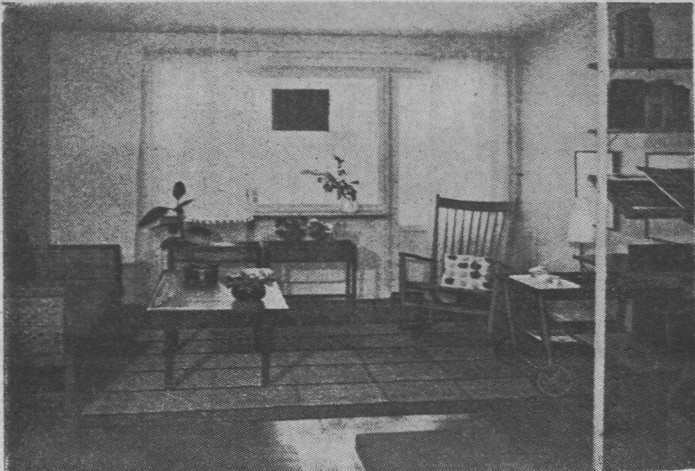
— Odkopią? — pyta niedowierzająco.

— A dlaczegoż by nie mieli odkopać? Odkopią! No, dalej Donociku!

Donocik świeci. Pod ścianą siedzi skurczony Handzel. Głowę trzyma między kolanami. Kolana sterczą wysoko jak u ogromnego pajaka. Richter trąca go lekko.

Dalszy ciąg nastąpi

K o b i e t a i d o m



Każda ściana tego pokoju jest w innym kolorze

KOLOROWE ŚCIANY

Lato to nie tylko okres wakacji i urlopów, zasłużonego wypoczynku i wyjazdów. To również najdogodniejsza pora na wszelkiego rodzaju remonty domowe, odświeżanie i odnawianie mieszkań. Długie dni, temperatura pozwalająca na stałe wietrzenie, dużo słońca — to warunki jak najbardziej sprzyjające tym uciążliwym przedsięwzięciom. Kto więc musi się do nich zabrać, lepiej żeby się zdecydował nie zwlekając, zanim nadejdą jesienne chłody i szarugi.

Przy wyborze kolorów ścian przede wszystkim należy pamiętać, że muszą one harmonizować z kolorami obić mebli i zasłon, które w tym pokoju zostaną. Następnie ważną rolę odgrywa oświetlenie pokoju, jego wielkość i proporcje. Oko ludzkie ulega pewnym złudzeniom optycznym, które można wykorzystać w zależności od potrzeb.

Pokoje północne, pozbawione słońca, zawsze robią wrażenie zimnych. Znacznie osłabia to wrażenie ściany w tonach ciepłej czerwieni, słoneczno-żółte i pomarańczowe. W pokoju, którego okna wychodzą na południe i wschód, pełnym słońca, efektownie będą wyglądały ściany zimno-niebieskie, zielone i szare. Poza tym pokój w tych barwach będzie się wydawał większy i bardziej przestronny.

W ogóle ściany o jaskrawych, ciepłych barwach wydają się bliższe niż ściany jasne i chłodne i ten kontrast między ciepłymi i zimnymi barwami doskonale można wykorzystać dla złagodzenia niewłaściwych proporcji pomieszczeń.

A więc pokój zbyt długi i wąski skróci się i poszerzy pozornie, jeśli będzie miał ściany krótsze w kolorze ciemniejszym i cieplem, a dłuższe — białe, jasnoszare i jasnozielone. Pokój zbyt wysoki można obniżyć przedłużając sufit na ścianę do właściwej wysokości, a niższej dając kolor intensywny. Uzyskuje się przez to wrażenie, że pokój jest niższy. Jeśli do wysokości pozornego sufitu ustawimy jeszcze półkę, wrażenie to spotęguje się. Bardzo niski pokój przedłuż się przez przedłu-

Coś dla gospodyń

Doskonale układają się włosy, gdy po myciu skropię je piwem, a następnie zakręcić.

Gdy przez jakiś czas nie zamierzasz nosić lakierków (vernis) posmaruj je gliceryną.

nie ścian aż na sufit, lub pomalowanie go w poziome pasy.

Jeśli w pokoju o właściwych proporcjach chcemy pomalować ściany w różnych kolorach, musimy pamiętać, że ciemniejsze powinny być ściany lepiej oświetlone, a jaśniejsze te, na które światło nie pada bezpośrednio. Najgorzej oświetlone są ściany, w których znajdują się okna i te powinny być najjaśniejsze.

Ten sposób malowania daje bardzo ładne efekty pod warunkiem oczywiście, że kolory ścian będą ładnie dobrane, harmonizujące i między sobą i z urządzeniem mieszkania.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

RADY OD SERCA

KOCHANA PANI ANNO!

Niedawno wyszłam za mąż. Mam bardzo dobrego męża i bardzo się kochamy. Boję się jednej rzeczy, że mu się przedko spryknę. Bo on jest bardzo mądry, wykształcony, inteligentny. A ja nie miałam warunków, by się uczyć. Skończyłam tylko école communale i musiałam przerwać naukę. Wcześniej zaczęłam pracować. Teraz po ślubie, przerwałam pracę. Mam 23 lata. Czy pani myśli, że mogłabym teraz rozpocząć jakąś naukę? Tak bardzo chciałabym dorównać mojemu mężowi, a jeśli nie dorównać to przynajmniej coś wiedzieć, by mógł ze mną porozmawiać jak z człowiekiem.

NI EWYKSZTAŁCONA

MOJA DROGA!

Sam fakt, że pani pragnie tak głęboko stać się równą partnerką swego męża, świadczy o pani rozsądku i inteligencji. Nie wiem, jakie są pani warunki, czy może pani sobie pozwolić na kontynuowanie regularnej nauki. Takie możliwości istnieją. Są także kursy dokształcające korespondencyjne, są wreszcie książki, podręczniki, jest radio i telewizja. Potrzebna jest tu przede wszystkim dobra wola, którą pani posiada, wytrwałość, systematyczność i trochę wolnego czasu. Skoro pani przestała pracować, na pewno znajdzie pani czas na naukę. Myślę, że warto w tajemniczy męża w te plany. On pani pomoże, poradzi i będzie bardzo zadowolony. Nie należy się wstydzić braku wykształcenia — nie wszystkim warunki pozwalały na naukę. Ale nigdy nie jest za późno. Jestem pewna, że zdoła pani swój cel.

ANNA

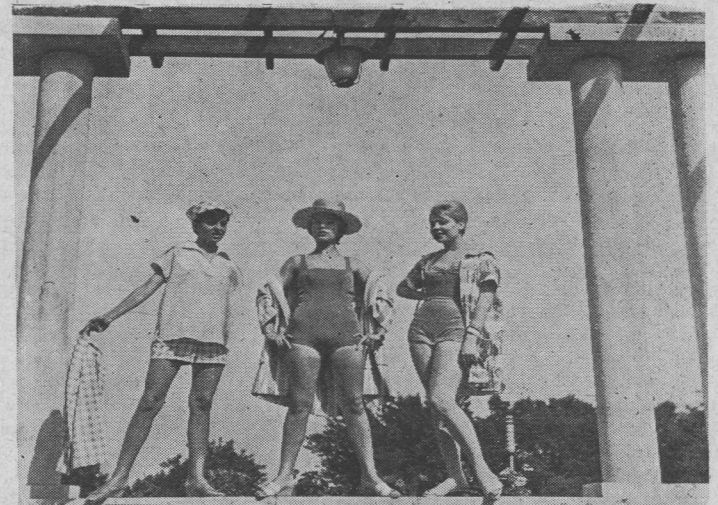
MODA • MODA • MODA



Prezentujemy Wam jeszcze pięć modeli na plażę i na wakacyjne spacer.

Macie do wyboru różne rodzaje wdzianek, które można nosić na kostium kąpielowy, a także do spodni. Wszystkie modele z wzorzystych płócienek, cottonów i vichy.

Foto. Józefa SCHIFF



KĄCIK OGRODNIKA...

Sierpień — to miesiąc owoców, miesiąc zbiorów i miesiąc wielkich wakacji. Ośmy miesiąc roku, dwunasty w rewolucyjnym kalendarzu republikańskim, jak inne o poetyckiej nazwie Fructidor... i wreszcie pierwszy miesiąc w kalendarzu ogrodnika! Bo rzeczywiście w połowie sierpnia rozpoczyna się nowy rok pracy, na grządkach warzywnych i tak samo — na roli. Przysłowie francuskie słusznie mówi: *Qui dort en août, dort à son coût*, co by odpowiadało polskiemu: „W sierpniu wszelki zbytek nie idzie w pożytek”, albo „w sierpniu nie zasypiaj gruszek w popiele”.

CO SIĘ DZIEJE NA ROLI?...

Rozpoczyna się, zależnie od okolic, orkę ściernisk na siewy jesienne, rozsiewa nawozy sztuczne (wapno), siewy rzepak, koniczynę, rzepę. Przy winorośli spryskuje się po raz ostatni krzewy i odslania szczyty dojrzewających winogron.

...NA DZIAŁCE WARZYW?

Projekty na nowy rok. A więc siewy i flancowanie wa-

rzyw, które dojrzeją późną jesienią lub dopiero w roku następnym.

I tak:

— Sałaty (Laitues i Romaines oraz Chicorées frisées) wysiewa się w pierwszej połowie miesiąca, na działce względnie osłoniętej. Po posianiu można nakryć siomą, aby lepiej kiełkowało.

— Szpinak siewa się w rzędy lub w lot (Epinard monstreux de Viroflay) na dobrej ziemi zasilonej nawozem. Będzie warzywo pod ręką na okres zimowy i wiosenny. Najlepiej jednak siał w rząd, bo łatwiej przerzedzić i spulchnić ziemię. Ochroną przeciw ślimakom i innym szkodnikom jest produkt (m. in. Arion), którego garstkę umieszczamy tu i tam.

— Siewa się rzodkiewkę (Radis roses hâtifs et demi-longs). Zbiór — koniec września — październik.

— Kapustę (Choux d'hiver) sadzić wypada głęboko: 2 rzędy na zagonie, jak zawsze szerokim 120 cm w odległości 70 cm sadzonka od sadzonki. Przy spulchnianiu ziemi nie kaleczyć łodygi, a w dni suche obficie polewać.

— Cebulę białą (Oignons blancs) siał trzeba w lot w drugiej połowie miesiąca; na-

leży więc skopać ziemię, udeptać, posiać ziarno i przysypać lekko dobrą ziemią (próchnicą).

— Kto posiał w czerwcu mleczy (pissenlits) i rozsadzili sadzonki w lipcu winien w tym miesiącu obciąć liście pod szyjką. Nowe liście będą już stanowiły doskonałą sałatę dla smakoszy.

— Warto przypomnieć, że aby wzmocnić wzrost dyni trzeba przykrywać ziemią kolanek przed owocem, puszczając one korzonki i będą zasilać wilgocią spragniony ciągle owoc.

— Kto wreszcie posiada jeszcze zeszłoroczne kartofle niech spróbuj je posadzić, a będzie miał możliwość późną jesienią wykopać młode.

...WŚRÓD DRZEW OWOCOWYCH?

Jak wspomnieliśmy na wstępie w miesiącu tym większe owoce już dojrzała. Drzewo przechodzi w stan spoczynku i zużywa coraz mniejszą ilość soków odżywczych. Kto pragnie więc użyźnić ziemię pod drzewami niech skopie lekko i posieje wykę lub łubin i przed nastaniem mrozów przygniecie i przykopies.

W sierpniu też szczepi się dalej w klin. Jak wiadomo nacina się skorę drzewa w formie dużego T, odchyla lekko brzegi i wkłada odpowiednio obcięty klin z nawiązką (oczkiem) na owoc albo nowy pęd. Brzegi pokrywa się woskową mazią i bandażuje. Można w dalszym ciągu kontynuować tak zwaną taille Lorette: obcina się więc pędy przeznaczane na owocowanie o grubości ołówka, sposobem ostatnio podanym.

...I W OGRÓDKU OZDOBNYM?

Miłośnikom kwiatów wypada przypomnieć, że trzeba już znaleźć kącik ziemi na siew. Uprawić dobrze ziemię, a jak ciężka zmieszać z piaskiem i posiać m. in.: Buglosses, Pyrèthes, Pieds-d'Alouette Myosotis, które dadzą kwiaty w roku następnym. Flancę rozsada się we wrześniu.

Trawnik w sierpniu w upalne dni dopomina się silnych i głębokich polewań. Wzmocnia się miejsca żółtokie rozsiewając, jak to podano ostatnim razem, nawóz sztuczny, a lepiej jeszcze — ale tylko na lekkiej ziemi wapiennej — 40 gr na metr kwadratowy nitratu d'ammoniaque, polewając zaraz potem obficie. Nitratu d'ammoniaque sztucznie podtrzymuje stan wilgoci, ale nie należy posługiwać się nim na gruncie gliniastym lub lekkim.



Pamiątkowe zdjęcie z 1958 roku: pani Krystyna wśród kolegów-studentów filologii polskiej na uniwersytecie w Lille. Wkrótce zaczęła się praca w TV

Bonjour Christiane



Jej sympatyczną, młodą twarz znają setki tysięcy widzów telewizyjnych

W SZYSCY ją znają po prostu jako Christiane. Przyjaciół ma niemal w całej Francji, w Belgii, ale najwięcej — w północnych departamentach Francji — w Nordzie i Pas-de-Calais. Setki tysięcy widzów oglądają cztery, pięć a nieraz nawet sześć razy w tygodniu na ekranach telewizorów sympatyczną spikerkę telewizji Lille. I często na ulicy ktoś z nieznanym jej przechodniów powie: Bonjour, Christiane... W odpowiedzi zobaczy sympatyczny uśmiech — ten sam, który poprzedniego dnia ujrzał na ekranie telewizora.

Pani Krystyna Rabiega jest nie tylko spikerką telewizji, sama opracowuje także audycje mody, reportaże, a poza tym jest spikerką rozgłośni radia Lille. Do niedawna, bo do czerwca, oprócz zajęć w telewizji i rozgłośni dzielna pani Krystyna znajdowała jeszcze czas na studia. Właśnie teraz je ukończyła. Na uniwersytecie w Lille pani Krystyna studiowała m. in. filologię polską u profesora

Godlewskiego. Rozmawiamy więc z panią Rabiega po polsku.

— Jak pani trafiła do telewizji?

— To było dwa lata temu. Złożyłam podanie, potem zostałam poproszona na próby, zaproponowano mi przeczytanie tekstu przed kamerą, i tak się zaczęło. Miałam szczęście...

— Czy utrzymuje pani kontakty z widzami poza ekranem?

— Tak, najczęstszą formą tych kontaktów są listy. Przede wszystkim piszą do mnie kobiety. To zrozumiałe, ponieważ znają mnie dobrze z różnych audycji dla kobiet. Często otrzymuję listy z prośbami o rady w sprawach kobiecych, pytania, jak uszyć sukienkę, co jest w tej chwili modne itp. Chociaż sama nie mam jeszcze zbyt wielkiego doświadczenia, staram się jednak dawać możliwie wyczerpujące odpowiedzi. Piszą również dzieci.

Przesyłają przeważnie pozdrowienia. Cieszę się, bo są projekty wprowadzenia do naszego programu lokalnego specjalnych audycji dla dzieci. Chyba będę brała w nich udział, zresztą bardzo lubię dzieci. A wreszcie — zdarzają się niekiedy listy od mężczyzn z prośbami o fotografię. Także i tym prośbom nie mogę odmówić...

— Pani Krystyno, jest pani z pochodzenia Polką, czy telewizzowie i słuchacze radia wiedzą o tym?

— Oczywiście, zresztą wcale nie ukrywam, że jestem „d'origine polonaise”, a przeciwnie, jestem z tego dumna. Między innymi właśnie dlatego studiowałam filologię polską na uniwersytecie w Lille. Od Polaków otrzymuję dużo listów. A skoro już mowa o tych sprawach — to kilkanaście miesięcy temu po raz pierwszy w życiu byłam w Polsce. Przywiozłam stamtąd bardzo dobre wrażenia. Mia-

łam okazję poznać tam również znaną spikerkę telewizji warszawskiej panią Irenę Dziedzic. W warszawskiej telewizji brałam także udział w audycji „Zgaduj, zgadula”. Polski program telewizyjny bardzo mi się podobał, podziwiałam ambicję twórców i wykonawców tego programu, którzy pracowali wtedy jeszcze w trudnych warunkach lokalowych. W niedalekiej przyszłości mam zamiar znowu odwiedzić Polskę.

— Wracając jeszcze do spraw pani pracy, jako spikerki i reporterki — jakie zdarzenia utrwaliły się szczególnie w pani pamięci?

— Miałam kilka — powiedziałabym — zabawnych zdarzeń. Kiedyś robiłam reportaż z cyrku. W pewnej chwili zbliżył się do mnie mały lew. Jego — oczywiście — na ekranie nie było widać, ale ja — opowiadano mi to później — miałam podobno bardzo przerażoną minę i telewizzowie nie wiedzieli, dlaczego. Albo na przykład zdarzenie z hipnotyzerem. Zademonstrował on telewizzom „na gorąco” numer, w którym spełniałam jednocześnie rolę medium: głowę miałam opartą na krześle, nogi na drugim krześle, i tak — w wiszącej, sztywnej pozycji — ukazałam się oczom telewizorów. Mama, która oglądała mnie wtedy na ekranie w moim rodzinnym Sallaumines, przestraszyła się nie na żarty. I długo potem robiła mi wymówki...

W rozmowie na tematy bardziej osobiste pani Krystyna zwierza się:

— Za kilka dni wychodzę za mąż. Mój narzeczony, Jean Ruelle, pracuje również w telewizji. Łączą nas wspólne zainteresowania, no i, oczywiście... miłość.

A zatem kończymy naszą rozmowę starym, tradycyjnym polskim życzeniem: Sto lat młodej parze!



Christiane i Jedn. Łączą ich: wspólna praca, zainteresowania i — miłość



W ciągu dnia musi się zawsze znaleźć trochę czasu na kawę. Najlepiej smakuje oczywiście na tarasie. — „Garçon — deux cafés, s'il vous plait”



**z życia
różnych
kolonii**

Billy-Montigny. Odbył się tu doroczny konkurs polskich strzelców kurkowych we Francji, na którym obrono „króla” i „marszałków” na 1960 r. Oto rezultat mistrzowskich rozgrywek: „Król 1960” — **Albert Krawczyk z Divion**, 31 pkt. Na równi z p. Krawczykiem — p. **Tomasz Lesniewski** (30 pkt.), z **Noyelles/Lens**; następnie: **Ignacy Kłosański z Sallaumines**, **Piotr Frąckowiak z Mericourt** po 29 pkt. „Marszałkowie”: **Prat z Bruay**, **Kłosański i Lesniewski z Billy Montigny**. Związek reprezentowali: **Lesniewski** — przewodniczący, **Newak** — sekr. gen. **Kaczmarek** — sekretarz administracyjny, **Krawczyk** — kpt., **Szymanowski** — zast. sekr.

Bruay-en-Artois. W wielkim konkursie strzelania do celu zorganizowanym w ramach kiermaszu francusko-polskiego w Cité 30, pierwszą nagrodę zdobył **p. Rurek**.

Somain. W związku z okresem wakacyjnym, **piekarnia p. Edwarda Zaleskiego** będzie zamknięta do 10 sierpnia.

Douai. Za opuszczenie rodziny, p. **Roger Miguel**, zam. w Paryżu, został skazany na 3 miesiące więzienia oraz zapłacone 200 NF tytułem odszkodowania swojej małżonce, **Julianne**, z d. **Malinowskiej**, zam. w Auby, 41, rue Voltaire. Na prośbę p. Miguela, Trybunał w Douai obniżył karę do 2 miesięcy więzienia z zawieszeniem, lecz nie zmienił wyznaczonej wysokości odszkodowania na rzecz żony.

Naprawiając przewody elektryczne p. **Bernard Adamski**, elektrotechnik, lat 21 zam. w Leforest, 10, rue de Gavarnie, spadł z drabiny w okolicznościach dotychczas nie ustalonych. Rannego **Adamskiego** przewieziono do szpitala Hôtel-Dieu.

W konkursowych lotach gołębi zorganizowanych przez stowarzyszenie „Avenir” z Roost-Arendin, punktacje 7, 8, 9, zajęły gołębie hodowcy p. **Grześkowiaka z Roost**.

Montigny en Ostrevant. 7-letnia **Irena Gajewska** została potrącona przez auto w pobliżu domu jej rodziców przy 180, Cité du Moncheron. Po opatrzeniu ran głowy, małą **Irenkę** przetransportowano do szpitala Hôtel-Dieu.

Masny. Dyrekcja miejscowej cukrowni odznaczyła ostatnio pewną część swych pracowników medalami za wysługę lat. Wśród odznaczonych medalem pracy znajduje się p. **Jan Klemeński**.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedam dom z ogrodem w Oszczeszowie, pow. Kępno. Dom zawiera 8 pokoi, znajduje się 20 m od dworca. Światło elektryczne i woda zainstalowane w mieszkaniu. Zgłoszenia kierować: **Adamski, 3, rue de Basse, Freymin (Moselle)**.

Sprzedam albo zamienię dom w Wieluniu składający się z 4 izb (dwa razy po pokoju z kuchnią) wraz z ogrodem o powierzchni 1.400 m² — 40 drzew owocowych. Dom budowany w 1939 roku. Stan dobry. Wiadomości należy kierować pod adresem: **Jean Witak, Lage, de Jeu les Bois (Indre)**.

Urodziny i śluby

Na świat przyszli nowi obywatele: **W Marles les Mines** — **Richard Pawlak**, 102, rue de Nice; **w Bruay en Artois** — **Kowalewski Erik**, (klinika) 11, rue du Duc-d'Aumale; **w Lens** — **Cecylia Lewandowska**, 99, Route de la Bassee, **Filip Mazurek**, 88, rue Chateaubriand.

Szczęśliwym rodzicom „Tygodnik” składa serdeczne życzenia.

* * *

Zapowiedzi o mającym się odbyć ślubie opublikowano w następujących miejscowościach: **w Auchy-les-Mines** — **Edward Skowronek**, górnik zam. 130, rue de Baupaume, i **Helena Markowiak**, cewiarzka, zam. w **Lievin**, 13 rue Claude Bernard; **w Marles les Mines** — **Sanisław Andrzejewski**, górnik i **Louise Gallet**, **w Bruay en Artois** — **Marian Szymański**, kotlarz zam. 100, Bd. de la Fosse 10 w **Hersin-Coupigny**, i **Wanda Ostrowska**, b.z., 48 rue Racine; **w Lens** — **Raymond Grzaśkiewicz**, krawiec, 338, Route de Bethune i **Teresa Ludwiczak**, z **Lievin**, 236, rue Emile Zola; **w Nancy** — **Ber-**

nard-Józef Kwiatek, monter-spawacz, zam. w **Saint-Max** (M. et. M) 25, Av. Carnot i **Lillianne Mireille-Andrée Friess**, urzędniczka banku, zam. w **Nancy**, 14, rue George-Chepfer; **w Lievin** — **Zbigniew Woźniak**, cieśla z **Lievin** i **Maria Tomaszewska** z **Bully**; **Józef Miedziński**, kotlarz z **Bully** i **Helena Szląg** — sprzedawczyni z **Lievin**.

* * *

Związek małżeński zawarli: **w Marles les Mines** — **Józef Owczarek** i **Michalina Podwin**; **Callonne-Ricouart** — **Raymond Szyba**, górnik i **Teresa Donner**; **w Lievin** — **Marian Rząsa** i **Alicja Ruskowska**; **Jan Krasicki** i **Pelagia Skrzypczak**, 100 lat młodym parom!

KRONIKA ZGONÓW

Zmarli: **Helena Pomeranek**, lat 60, małżonka **Nowaczyka**, w **Coron St. Josep** 12, **Frais-Marais**; **Antoni Witczak**, lat 70, **Place Maugin** 8, **Antoni Samulewicz** lat 65, **Cité de la Ferrière**.

Polski związek w Roskilde

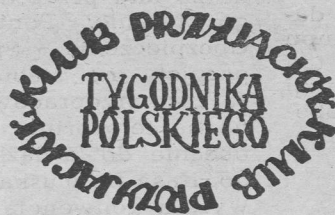
PIERWSZE SPOTKANIE W HOTELU „PRINCEN”

W hotelu „Princen” w Roskilde odbyło się spotkanie członków Związku Polaków w Danii. Przybyłych powitał **Constantin Petersen** i prezes **Duńskiego Związku Polaków**, pan **Jakobik**. Wyraził on zadowolenie z powstania nowego Oddziału Związku w Roskilde.

Przemawiał również prof. dr **Kazimierz Krysiak** z War-

szawy, odbywający podróż po Skandynawii w celu zacieśnienia przyjaznych stosunków pomiędzy krajami morza Bałtyckiego. Opowiedział o rezultatach swojej podróży podkreślając wielkie zainteresowanie mieszkających w Danii Polaków sprawami współczesnej Polski. Następnie przemawiali m. in. sekretarz Związku Polaków z Kopenhagi pan **Ignaczak**, pan **Gargul** i konsul PRL **Frątczak**.

Na spotkaniu ukonstytuował się nowy zarząd Oddziału Związku. Prezesem wybrano **Constantina Petersena**, sekretarzem p. **H. Nowickiego**, kasjerką panią **A. Nielson**. Spotkanie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.



P. Zofia Baran, lat 38, wdowa po inżynierze-mechaniku, pragnie nawiązać przyjaźń korespondencją z osobami samotnymi, starszymi od niej. Adres: **Gdynia**, ul. **Szenwald** 21 m. 10.

„Napiszcie do mnie. Jestem fryzjerką, mam lat 35”. Adres: **Irena Piechocka**, **Gdynia**, ul. **Świętojańska** 73. Zakład **Fryzjerski nr 6**.

KOMUNIKAT

Konsulat PRL w Nancy będzie urzędował kilkakrotnie w ciągu miesiąca sierpnia i września w terenie, a mianowicie:

w **MULHOUSE** — 12 sierpnia i 9 września br.
w **METZ** — 8 sierpnia, 22 sierpnia, 12 września i 26 września br.



WYKAZ

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji

1. **Józef PRZEPIORA** ur. 28.II.1922 r. s. **Jana** i **Wiktorii**.

2. **Antoni RATAJ** ur. 25.I. 1904 r. **Częstochowa**, s. **Antonia** i **Marii**, **Odetta RATAJ**, **Maria RATAJ** c. **Antoniego** i **Odetty**.

3. **Franciszek RYCERZ** ur. 26.IX.1919 r. **Spytkowice**, woj. **Kraków**, s. **Ludwika** i **Kunegundy**.

4. **Karol SZUMSKI** lat ok. 67, ur. **Stara Spusza**, **Stanisława SZUMSKA** lat ok. 58, ur. **Gródek Podolski**, c. **Elżbiety**, oraz ich dzieci **Leonard** lat ok. 35, **Tadeusz** lat ok. 29, i **Maria** lat ok. 31, urodzeni w **Starej Spuszy**.

5. **Stanisław WALCZAK** ur. 1903 r. **Kozubiec**, s. **Walentego** i **Marii**.

6. **Stanisława STASZKIEWICZ** ur. 1908 r. c. **Józefa** i **Michaliny**.

7. **Józef SZYMANOWSKI** ur. 1911 r. s. **Władysława** i **Bronisławy**.

8. **Franciszka ŚCIGAŁA-LAZAREWICZ** ur. 16.IX. 1913 r. c. **Marcina** i **Józefy**.

9. **Leonid SKRIABIN** ur. 1903 r. ur. **Modlin**, **Georgi SKRIABIN** ur. ok. 1901 r. **Modlin**, synowie **Włodzimierza** i **Heleny** oraz **CZERKASOW Włodzimierz** ur. ok. 1906 r. **Warszawa**, s. **Aleksandra** i **Stefanii**.

10. **Salomon VOGEL** ur. ok. 1911 r.

11. **Jan WANIC** ur. 17.VI. 1903 r. **Blizne**, pow. **Bzów**, s. **Andrzeja** i **Marii**.

Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. **Mokotowska** 14.

CZYTAJCIE!

POLSKIE

● DZIENNIKI

● TYGODNIKI

● MAGAZYNY ILUSTROWANE

● CZASOPISMA NAUKOWE

— regularne i nieregularne

Z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.

● CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE

● CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmuje:

LE LIVRE POLONAI EN FRANCE

29, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH

Warszawa, ul. **Wilcza** 46 — Polska

Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski

w **Warszawie** ul. **Warecka** 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie.

Porady prawne

Pan J. S. VIROFLAY
(Seine et Oise)

Dowiedziałem się, że moje mieszkanie zostało sprzedane osobie trzeciej. Czy jako lokator miałem prawo do pierwszeństwa i czy właściciel nie był zobowiązany mnie o tym zawiadomić?

Żadna ustawa nie nakłada na właściciela domu obowiązku dania pierwszeństwa do zakupu mieszkania lokatorowi, który ten lokal zajmuje. W konsekwencji właściciel nie jest również zobowiązany do uprzedzenia lokatora o sprzedaży mieszkania.

Pani SICHER (Lyon)

Czy we Francji separacja państwa za sobą rozwiązanie wspólnoty małżeńskiej?

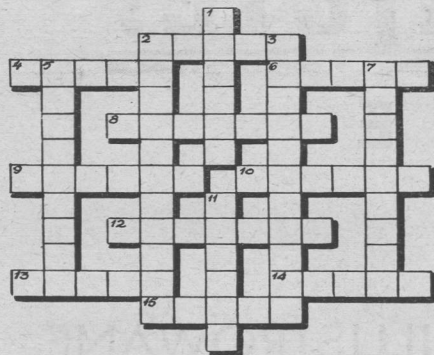
Poniższa odpowiedź jest aktualna jedynie w wypadku gdy Pani nie posiada obywatelstwa polskiego, gdyż ustawodawstwo polskie ustanawiając rozwód, zniósło separację w tej formie jak ona istniała przed wrześniem 1945 r. — Rozwiązanie wspólnoty małżeńskiej następuje w wypadku śmierci lub rozwodu. Separacja powoduje ten sam skutek co i rozwód. W każdym z powyższych wypadków należy w ciągu trzech miesięcy dokonać wyboru, przyjęcia lub odmówienia wspólnoty. Brak decyzji w ciągu tego terminu równa się zrzeczeniu. W tym ostatnim wypadku mąż zachowuje majątek wspólny, w formie aktywu i pasywu, żona ma prawo do tak zw. biens réservés, to znaczy do dorobku pochodzącego z własnej pracy.

Pan G., Vieux Condé (Nord)

Mam przepracowanych 7 lat w Polsce. Caisse Autonome odmówiła mi pensji za ten okres, motywując tym, że Sambor należy obecnie do Związku Radzieckiego.

Odpowiedź Kasy (Caisse Autonome Nationale) jest definitywna, gdyż konwencja polsko-francuska co do świadczeń starczych pozwala doliczać do lat przepracowanych w kopalni francuskiej, lata przepracowane w Polsce, z tym, że każde państwo płaci tylko tę część renty, która przypada za lata przepracowane na jego terenie. Ponieważ Polskie Ubezpieczenia Społeczne nie przyjęły na siebie zobowiązań, za czas przepracowany przez Pana na terytorium, które należy obecnie do Związku Radzieckiego, Kasa francuska zgodnie z powyższą konwencją nie może być zmuszona do wypłacenia Panu świadczeń powyższej natury. Wydaje się jednak, że odpowiedź dana przez polską Kasę nie jest ostateczna i że może się Pan w tej sprawie odwołać do Sądu powołanego dla powyższych celów w Warszawie. Byłoby wskazane zwrócić się o wszelkie informacje co do tego do Konsulatu PRL w Lille.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 2) służby do utłaczania i rozgniatań gruntu lub ubijania drogi, 4) rowy strzeleckie, 6) mąż indyczki, 8) inaczej: źródło lub miasto będące największym źródłem w południowej Polsce, 9) diaby, szatany, 10) stopień podoficerski w marynarce wojennej, odpowiadający stop-

HUMORYSTYCZNE OKRUCHY

TULUZA. Kontroler kolejowy, sprawdzając bilety oświadczył podróżnym, że wsiadli do niewłaściwego pociągu.

Podróżni skontrolowali rozkład jazdy i ustalili, że to właśnie kontroler pomylił pociąg.

LONDYN. Pewien żołnierz amerykański, siedząc w przedziale wagonu, milcząc żuł gumę. Po pewnym czasie siedząca na wprost starsza dama pochyliła się ku niemu i rzekła przyjaźnie:

„To ładnie z pańskiej strony, że opowiada mi pan tak wiele, ale wie pan, ja jestem zupełnie głucha!”

NOWY JORK. Naczelny redaktor „Saturday Evening Post” nie mógł ścierpieć w swojej gazecie żadnych dwuznaczności. Któregoś dnia rozpoczęto druk powieści odcinkowej. Pierwszy odcinek kończył się wieczornym „sam na sam” sekretarki z dyrektorem w jego mieszkaniu.

Następny odcinek zaczął się od śniadania obojga w tymże lokalu.

Do redakcji nadeszło kilka listów z pretensjami czytelników. Nazajutrz w dziale „Odpowiedzi redakcji” znalazło się oświadczenie:

„Saturday Evening Post” nie może ponosić odpowiedzialności za to, co czynią między odcinkami oso-

by, występujące w nowelkach i powieściach”.

MONACHIUM. Z bawarskiego „Monitora” nr 21, strona 353:

„Niezmiennie znaki szczególne to zwłaszcza blizny, znamiona przyrodzone i brakujące części ciała — o ile są wyraźnie widoczne”.

NOWY JORK. Mrs Webbs uzyskała rozwód, kiedy dowiodła, że mąż nigdy nie obdarzał jej prezentami na Boże Narodzenie i Wielkanoc, tłumacząc to swoim głębokim przekonaniem, że o świąteczne prezenty powinno się troszczyć Dziecię Jezus, bądź też Baranek Wielkanocny.

DUESSELDORF. Niejaki W. S. zabiegał o stanowisko asystenta zakładowego w miejscowej firmie przemysłowej. Dano mu do wypełnienia kwestionariusz.

W rubryce „Uwagi ogólne” napisał: „Na dworze okropna mgła”.

NEUMUENSTER. Pewien rybak, dzierżawca jeziora, wypisał na tabliczce umieszczonej nad brzegiem: — „Kąpiel wzbroniona!”

Nie odniosło to skutku. Kąpano się nadal. Wobec tego sporządził inną tabliczkę:

„Ostrożnie! W tym jeziorze: Gasterostei aculati!”

Poskutkowało. Nikt się więcej nie kąpał. Gasterostei aculati — to łacińskie miano niewinnych rybek, zwanych kolki.

WASZYNGTON. Pewna starsza dama, po raz pierwszy w życiu przybywszy do wielkiego miasta, wsiadła przy dworcu w taksówkę i kazała się zawieźć do hotelu. Podczas jazdy sportrzęga, że sfofer za każdym razem, gdy objędną róg, wyciąga rękę przez okno wozu. Zirytowana tym dama postukała go rączką od parasola w plecy i rzekła:

„Młody człowieku, niech się pan troszczy tylko o drogę. Jeśli zacznie padać, sama panu powiem”.

(ap)

Przygody Doudou, Stasia i psa Kubę



Doudou z Kubą wędrują sobie po lesie. Bo Doudou bardzo polubił polski sosnowy las i nawet mówi, że chciałby, tak jak strzyk zostać leśniczym gdy dorośnie i mieszkać w lesie. Sądzić młode drzewka, zimą karmić głodne zwierzęta. Doudou bardzo lubi zwierzęta, a zwłaszcza sarenki. „Gdybym był leśniczym — myśli sobie — to zrobiłbym tak, żeby mnie się nie bały i przychodziły do ręki, żeby się ze mną bawiły jak Kuba i Czarduszka.



Z tych myśli wyrwał go zapach dymu. Ognisko? Pewnie ktoś pali ognisko w lesie! Ale nie było to ognisko. Ktoś nieuważny zaproszył ogień, może rzucił papierosa i teraz drobne jęczyczki ognia liżą leśne poszycie. Dmuchał wiatr i płomień wskoczył na krzak jałowca. Cały krzak stanął w ogniu. Co robić? „Pożar!” — krzyknął z całym siłą Doudou, ale tylko echo leśne mu odpowiedziało. „Mon Dieu, que faire? Jak ocalić las od pożaru?”



Doudou chwycił dużą gałąź i zaczął walić nią w pałący się mech. „Zebym miał łopatę to zasypałbym piaskiem i koniec, a tak gotów się las spalić! Trzeba zawiadomić ludzi, stryjka — ale jak?” I nagle zaświtał mu pomysł. „Kubę wyślę do leśniczówki! On ich przyprowadzi!” Nie miał karteczki ani ołówka, ale za to miał szczyrzyk, więc wystrugał na kawałku patyka: POŻAR W LESIE. Patyk dał Kubie i kazał mu biec do domu stryjka, do leśniczówki.



Kuba merdnął ogonem na znak że rozumie i pobiegł. Doudou został sam i trochę było mu straszno. Ale trzeba było coś zrobić, żeby ogień się nie rozszerzał. Końcem grubego kija zaczął więc żłobić rowek naokoło palącego się poszycia. Szczęśliwie pomoc przyszła szybko i ludzie pod kierownictwem stryjka ugasiли ogień. Strzyjek pochwalił potem Doudou, że tak się dzielnie zachował i uratował las. (12 — d. c. n.)

Rozwiązanie zagadki z nr 30 — odcinek 10: w polskich lasach rosną borówki, czarne jagody, jeżyny, maliny i poziomki.

„LA POLOGNE“

To bogato ilustrowany miesięcznik polski w języku francuskim
Cena jednego egzemplarza 0,80 n.f.
SZUKAJCIE GO W KIOSKACH NA TERENIE FRANCJI

„LA POLOGNE“ – dzięki swej pięknej szacie graficznej i starannie dobranej treści o różnorodnej tematyce – pozwala czytelnikom zapoznać się z życiem dzisiejszej Polski, z jej literaturą i historią, z jej malarstwem i architekturą, z jej pięknymi zabytkami i turystyką.

„LA POLOGNE“ – to ciekawe sprawozdania z bieżących wydarzeń w Polsce, to artykuły i recenzje z wystaw i sztuk teatralnych, to wiadomości z przemian społecznych, z osiągnięć polskich naukowców w dziedzinie medycyny i techniki.....

„LA POLOGNE“ – to również pasjonujące nowele i opowiadania najlepszych pisarzy polskich, reprodukcje malarzy polskich, to reportaże z różnych dziedzin życia Polski.....

Piękne fotografie, kolorowe reprodukcje, humorystyczne rysunki – uzupełniają harmonijną całość.

Zamówienia na prenumeratę, która rocznie wynosi 9,00 n.f. – przyjmuje:

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur – PARIS 2-ème.
Skrzynka pocztowa 136-02 Paris R. P.

KĄCIK OGRODNIKA

Parę uwag o ogródku warzywnym

Kto ma ku temu możliwości, winien posiadać ogródek warzywny, który jest pożyteczną rozrywką i korzyścią w rodzinie pracownika fabrycznego czy biurowego.

Dla rodziny składającej się z pięciu dorosłych osób 600 metrów kw. ziemi wystarczy całkowicie: 500 pod uprawę i 100 na ścieżki. Na tym obszarze w warunkach normalnych otrzymać można 1.650 kilo różnych warzyw, to jest więcej niż potrzeba na wyżywienie rodziny. Oddział owocowy winien jednak znajdować się oddzielnie, bo razem cierpią obopólnie.

Trzeba znaleźć kątek na składanie odpadków kuchennych, popiołu, traw, opadłych liści itp. by mieć konieczny kompost (próchnicę).

Na oswojonej działce nie należy hodować powtór-

nie tego samego gatunku roślin, a przy uprawie usilnej często wznacznik ziemię i obficie polewać.

Roślina aby szybko rosła, musi znaleźć w ziemi odpowiednią ilość środków odżywczych, bo aby dobrze i szybko rosła nie powinna „przymierać głodem”.

Ziemia nie jest żywicielką niewyczerpaną, żąda by i ją odżywiać. Gdy więc zaspołkoimy już i jej wymogi i stworzymy dla rosnącej rośliny korzystne warunki wzrostu, należy również chronić przed armią wrogów, którą trzeba w porę zniszczyć.

Ziarno wysiewane musi być w dobrym gatunku.

Wszystko to wzięte razem sprawi, że ogródek wasz zadziwi przyjaciół i będzie waszą słuszną dumą.

SPORT

„POPOF”, „JASIO” czy...

Trudne nazwisko ● W Polsce wołaliby „Gazu Jasiu!” ● 34 punkty przewagi i zielona koszulka ● Uwaga! Kawaler!

ROZMAIACIE go nazywają. Najczęściej chyba popularnym przydomkiem „Popof”. Może dlatego, że na nazwisku Graczyk łamią się francuskie języki. A przecież ulubienca trzeba jakoś łatwo i prosto nazywać. Niechże więc będzie „Popof”.

Czasem pisze się też „le berrichon Jean Graczyk”. No, bo w Berry, dokładniej mówiąc w departamencie Cher ma jego rodzina siedzibę.

My zaś, równie oczywiście, lubimy sobie przypomnieć jego polskie pochodzenie i najchętniej nazywalibyśmy go Jasiem, chociaż nikomu nie dane było krzyknąć na polskich drogach „gazu, Jasiu!”. Zrozumiałe jest więc, że na Tour de France spoglądaliśmy przez „graczykowskie” okulary. I to z dużym zadowoleniem, jako, że nieraz pojawiały się tytuły: „Graczyk wygrał etap”, „Popof de nouveau en tête”.

Jean wygrał zresztą niejednym etapem. W Parc des Princes



Rodzina szeroko uśmiechnięta. Sukcesy syna cieszą, a przecież szykuje mu się zdobycie cennego „Super-Prestige Pernod” w którym prowadzi, a może i „Prestige” w którym jest drugi

lymultiplié”, że wygrywał etapy w Tour de Sardaigne, Paris-Nice i w „Dauphine” to od razu wiadomo będzie czemu startować będzie w barwach Francji na mistrzostwach świata. Kto wie, może przywiezie z nich tęcza koszulkę „champion du monde”, taką samą, jaką ma już jego przyjaciel Darrigade – rów-

nież zwycięzca czterech etapów Tour de France.

A na pewno zarobi znowu moc całusów od pięknych dziewcząt, które lubią przecież kolarzy i... kawalerów. Nasz Jasio zaś jeszcze się do małżeńskiego stanu nie pokwapil. Jako dobrego syna, często spotkać go można na rodzicielskiej fermie w Saint-Laurent Barangeon, gdzie też uchwycił go nasz fotoreporter, życząc mu wraz z nami dalszych sukcesów i oczywiście mistrzostwa świata.



Kury, kaczki, gęsi... widocznie lepiej jedzą z ręki znakomitego kolarza

zameldował się pierwszy biłaj swych rywali na końcówce, 200-kilometrowej trasie Troyes-Paryż i zdobywając ostatecznie cenną „zieloną koszulkę”, za punktowe zwycięstwo w „Tour” — i to aż 34 punktami przewagi nad drugim z kolei zawodnikiem.

Graczyk solidnie zasłużył sobie na ten „maillot vert”. Cztery wygrane etapy — w Caen, Toulouse, Aix-les-Bains i Paryżu. Drugie miejsca w Saint-Malo, Bordeaux, Thonon-les-Bains, trzecie w Avignon, czwarte w Angers i Troyes. A w innych etapach prawie zawsze w czołówce...

Zarobił więc uczciwie i na drugą nagrodę — „Trophée” dla najbardziej bojowego zawodnika. Okazał się wreszcie bankierem drużyny francuskiej. Na 16.284.650 wywalczonych starych franków „Popof” wniósł do kasy ponad połowę — bo 8.629.000 franków.

Jeżeli do tego dodamy, że Jean był w tym roku pierwszym w Grand Prix de Monaco, drugi w Milan-San Remo i w Tour des Flandres, czwarty w Grand Prix Peugeot, piąty w Liège-Bastogne-Liège, w Week-end Ardennais i w „Po-

EKIPA POLSKA NA RZYM

Prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego ustaliło skład polskiej ekipy na XVII Igrzyska Olimpijskie w Rzymie.

Na rzymskich stadionach startować będzie 200 reprezentantów Polski z 16 dyscyplin sportu w tej liczbie: 10

MODA OLIMPIJSKA

Elegancja i wygoda cechuje stroje ekipy, która reprezentować będzie Polskę na Olimpiadzie w Rzymie. Kostiumy reprezentacyjne zawodniczek są w kolorze beżowym. Zakęty zapinane pod szyję, spódnice plisowane. Bluzki białe. Pantofelek na niskiej szpilce w kolorze oliwkowym.

Reprezentacyjne kostiumy męskie są dwukolorowe. Marynarki koloru morskiej wody, spódnice beżowe. Pantofle koloru oliwkowego. Koszulki białe i krawaty.

Kostiumy treningowe męskie i damskie mają podobny krój i jednokolorowy czerwony kolor z białymi pasami po bokach sylwetki. Na plecach napis — Polska. Białe skarpetki i czerwone miękkie pantofle.

Stroje w których zawodnicy poszczególnej dyscypliny będą startować są wyjątkowo ładne, w najo-
różniejszych kolorach i fasonach.

pięściarzy, 6 gimnastyczek i 6 gimnastyków, 16 hokeistów na trawie, 2 kajakarki i 7 kajakarzy, 4 jeźdźców, 5 kolarzy, 14 lekkoatletów i 36 lekkoatletów, 19 piłkarzy, 7 pływaków, 7 ciężarowców, 7 strzelców, 5 florecistek i 16 szermierzy, 5 wioślarzy, 7 zapasników w stylu klasycznym i 5 w stylu dowolnym, 12 koszykarzy oraz 4 zawodników w pięcioboju nowoczesnym.

W historii dotychczasowego udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich jest to najliczniejsza ekipa sportowców zarówno co do ilości zawodników, jak i co do ilości dyscyplin, w których będą uczestniczyli.

Ilość reprezentantów wszystkich państw wynoszący będzie 7.000. W XVI Igrzyskach w Melbourne startowało 3.100 zawodników. Ta liczba wskazuje, że o każde miejsce punktowane trzeba będzie walczyć z podwojoną — w porównaniu do lat poprzednich — grupą równorzędnych współzawodników.

D'UNE MER DE RUINES UN GRAND PORT A SURGI

SZCZECIN ne fut jamais un port très facile à entretenir. Situé à 36 milles marins des côtes de la Baltique, il est entouré de marécages et envahi en hiver par les glaces. En 1945 la ville était un désert entièrement dévasté, 43% des maisons étaient en ruines, les usines brûlées, les ponts sautés. Un travail presque surhumain fut nécessaire à la reconstruction.

Il fallut faire appel aux Polonais de tous les coins du pays et même de l'étranger. Dans les registres de l'état-civil sont ainsi inscrits d'anciens citoyens de MOZAMBIQUE (sur la côte orientale de l'Afrique) et de FERNAMBOUC (ville du Brésil). Parmi cette population hétéroclite dominaient les habitants des territoires du Nord-Est de la Pologne d'avant-guerre, venus surtout de petites villes et villages où l'industrie n'existait pas.

Ce fut pourtant à eux précisément qu'incomba la lourde tâche de reconstruire Szczecin, et d'en faire un grand port.

Ils l'ont accomplie, la vie est revenue. En 1958, Szczecin transbordait déjà 5,5 millions de tonnes de marchandises.

Le chantier naval débuta par des côtes minuscules puis passa triomphalement à la construction de navires océaniques jaugeants 10 mille tonnes et plus.

Szczecin est aujourd'hui la ville la mieux éclairée de Pologne. Les transports ont été améliorés. Trois nouveaux ponts sont en construction — un d'entre eux est d'ailleurs terminé.

Une attention toujours plus grande est apportée aux loisirs de la population. Pour les fervents du sport la construction d'une grande salle de compétitions et de spectacles de 6.000 places est commencée. 12 clubs divers viennent d'ouvrir leurs portes. Les mélomanes auront une salle de concert au Palais moyenâgeux des „Piasts”.

Ces améliorations progressives ont transformé peu à peu le caractère de la ville et... des gens. Les temps où l'on utilisait les bancs des squares en guise de bois de chauffage sont bien révolus.

„LA TEMPETE” FAIT FUREUR

Le navire de guerre „Burza” (La Tempête) qui s'illustra si glorieusement pendant la dernière guerre a été transformé en musée flottant. Cette initiative fait fureur, puisque le nombre de visiteurs atteint quatre mille par jour. Les marins qui font office de guides se disent plus éprouvés que... par le gros grain.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Il a neigé en plein mois de juillet dans les régions montagneuses de Basse-Silésie, ou de nombreux touristes et estivants étaient venus se reposer dans les maisons de cure et de vacances. La température est tombée parfois à zéro degré.

▲ Au cours du 1er semestre de cette année les agriculteurs polonais ont vendu à l'Etat plus de 530 mille tonnes de viande. Le plan d'achat a été dépassé de 10 mille tonnes.

▲ L'Opéra de Varsovie a été invité à donner des représentations dans la célèbre „Scala” de Milan.

▲ La „Gazette Ouvrière” constate que la Basse-Silésie est très riche en monuments historiques. On y trouve en effet près de 5.500 châteaux, palais, églises, qui ont été mis sous la protection des services de l'administration.

▲ Le fond des salaires directs de l'économie socialisée a dépassé, en 1959, celui de 1952 de 12,8 milliards de zlotys environ, ce qui

Les projets d'avenir ne manquent évidemment pas:

- une nouvelle cité d'habitation est commencée, d'autres vont suivre,
- le transbordement dans le port doit atteindre 8 millions de tonnes en 1965, les chenaux d'accès à la pleine mer seront encore améliorés,
- de nouvelles usines naîtront, les anciennes se développeront,
- en plus des Instituts d'Enseignement Supérieur déjà existants Szczecin se donnera une université qui trouvera place dans le palais entièrement reconstruit des Piasts.

Au cours de la saison 1959-1960 les modernes ont pris le pas sur les classiques LES THEATRES BATTENT LE RECORD DES PREMIERES

Depuis un mois la plupart des théâtres ont fermé leurs portes. Comme en France se déroulent un peu partout des festivals. La saison 1959-1960 est à peine terminée que déjà on parle de la prochaine.

La dernière saison a eu pourtant ceci de remarquable qu'elle a battu le record des „premières”. 302 pièces ont été créées sur les scènes polonaises.

LA POLOGNE MENE EN VOL A VOILE

13 records du monde
sur 32, dont 10 remportés
par les femmes-pilotes

Le vol à voile est très répandu en Pologne, ce qui lui vaut en ce sport une des premières places dans le monde.

En effet sur 32 records mondiaux, enregistrés par la Fédération Internationale Aérienne, la Pologne en détient 13, les USA 12, la France 3, l'URSS 2, la Yougoslavie 1 et la République Allemande 1 également.

La Pologne doit son rang à ses pilotes femmes, en effet 10 records ont été remportés dans les épreuves féminines.

Les pilotes polonais se distinguent particulièrement dans les survols aller-retour; ils détiennent dans ce genre d'épreuves tous les records du monde.

De plus, sur 146 „insignes d'or” de vol à voile, 51 ont été décernés à des pilotes polonais, ainsi que trois „diadèmes”.

représente une augmentation de 10,3%.

▲ Le sixième four giratoire de la cimenterie de Chelm est entré en activité. Ainsi approche de sa fin la construction de cette puissante usine qui fournira 1 million de tonnes de ciment par an.

▲ D'après un accord passé avec la centrale „Varimex” la Pologne fournira du matériel de haute précision à l'Institut Atomique de Dubna en URSS qui est exploité en commun par les pays socialistes.

▲ L'expédition polaire polonaise commandée par le professeur Sieldecki a débarqué du remorqueur géant „Jantar” sur l'île de Spitsbergen.

▲ Le célèbre constructeur d'hélicoptères américain F. Piasecki, qui est d'origine polonaise séjourne en Pologne. En tant que président de la Fondation „Pulaski” il mène des pourparlers concernant la construction à Warka d'un musée, d'une école et d'un hôpital à la mémoire du grand polonais.



Les colonies de vacances ont fait le „plein”. Beaucoup d'enfants de France sont venus en Pologne — pays de leurs parents. Une des colonies s'est installée dans une belle villa de Konstancin, près de Varsovie. Sur notre photo vous voyez Kornelia Trela, institutrice polonaise à Lille et Roubaix, dont c'est le premier séjour en Pologne depuis trente ans. De gauche à droite l'entourent Nadine Glinkowska (Libercourt), Helena Swistak (Ostricourt), Celina Kryjom et Krystyna Kościak (Libercourt).

Gniezno — capitale de la Pologne des Piasts fête ses 1.200 ans

Tandis que la Pologne entière commémore son Millénaire, Gniezno, ville du légendaire (mais aussi historique) Lech, s'enorgueillit à juste raison — les vieilles chroniques en font foi — d'être de 200 ans plus âgée. Pour le 22 juillet la cité s'est donc mise „sur son trente-et-un”. Eclairage à luminescence, façades rénovées nouveaux squares et parterres de fleurs, inauguration d'un aérodrome pour avions de sport, grand défilé militaire — tout a été fait pour attirer des milliers de visiteurs.

Et vivent les vitamines!

L'usine de compteurs de précision „Janek Krasicki” de Wlochy dans la banlieue de Varsovie a essayé de révolutionner — pacifiquement — les moeurs polonaises. Pendant une semaine, au menu de la cantine figuraient de nombreux légumes et fruits, ce qui comme chacun sait est foncièrement contraire aux coutumes polonaises. Contrairement à ce que l'on pouvait attendre, „l'offensive vitamine” a eu beaucoup de succès et sera continuée.

Une surprise humide mais agréable

Gluszyce, en Basse-Silésie, ont l'habitude d'entendre des explosions de dynamite. Rien d'étonnant, puisque il s'y trouve une grande carrière.

Mais une des dernières explosions a non seulement abattu quelques tonnes de pierre, mais aussi fait jaillir une source d'eau limpide et glacée. Cette humide surprise a fait naître un superbe lac de 18 mètres de profondeur, qui est aussitôt devenu l'objet de pèlerinages touristiques.

Près de la moitié des bacheliers persévère...

Pour la rentrée universitaire 1960 — 61, plus de 25 mille jeunes vont entreprendre des études supérieures.

D'une enquête effectuée dernièrement auprès des élèves des dernières classes des écoles secondaires, il ressort que 43% du nombre total des bacheliers (soit 25 600 personnes) ont l'intention de faire des études supérieures. Sur ce nombre, 22 000 auront terminé des études secondaires d'enseignement général, tandis que les autres sortiront des écoles professionnelles, des écoles normales et des cours du soir.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

Autant de marches que de jours dans l'année

L'Hôtel de Ville du vieux Gdansk est de nouveau, pour l'été, ouvert aux visiteurs. Pour 1 zloty on peut gravir un escalier tournant qui compte autant de marches que de jours dans l'année, écouter les carillons argentins et — à partir de la galerie circulaire qui entoure la statue dorée de Sigismond-Auguste — contempler un merveilleux panorama qui s'étend jusqu'à la presqu'île de Hela.



W Domu Górnika w Wirku górnicy Śląska podziękowali kwiatami polskim górnikom z Francji za występy



Chór górników Polonii Francuskiej odśpiewał pieśni żałobne przy ścianie śmierci w Oświęcimiu

GÓRNICY ŚPIEWAJĄ W POLSCE



Publiczność bardzo długo i gorąco oklaskiwała występy chóru na Festiwalu w Bydgoszczy

„Szczerze panu mówię, takiego przyjęcia nie spodziewaliśmy się. Wszędzie kwiaty, kwiaty i kwiaty. To było wzruszające”, zwierzyło mi się kilku członków chóru górników polskich z Waziers i Dechy. (Pisaliśmy o zespole przed jego wyjazdem do Polski).

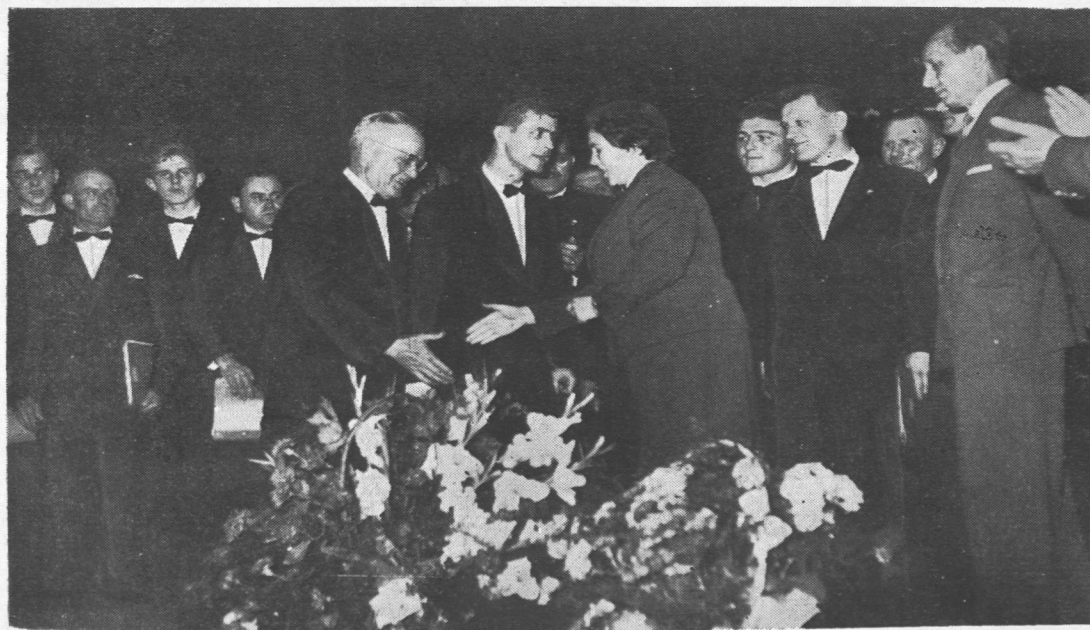
Chór rzeczywiście zachwycił. Piękny repertuar, mocne, czyste głosy, zjednały mu publiczność, przed którą występował. A w Polsce znajdują się na śpiewie. Bardzo wysoką ocenę otrzymał chór z Francji na Festiwalu trzydziestu sześciu chórow w Bydgoszczy zorganizowanym z okazji 75 rocznicy pierwszego zjazdu polskich zespołów śpiewaczych i 60-lecia Bydgoskiego Związku Śpiewaczego. Nagrodzony został „Złotą Odznaką Śpiewacza”.

Z Bydgoszczy chór polskich górników udał się w podróż po kraju. Serdeczne powitanie zgotowali członkom chóru śpiewacy i górnicy śląskiego zagłębia węglowego. W Siemianowicach i w Wirku chór koncertował w salach Domów Górnika.

Prezes chóru p. M. Burzyński oraz młody utalentowany dyrygent p. Z. Koralewski otrzymali liczne gratulacje za świetne przygotowanie swojego zespołu.

Górnicy-śpiewacy zwiedzili również wykopaliska w Biskupinie, Kraków i jego zabytki, Nową Hutę, teren obozu w Oświęcimiu, Gniezno, Inowrocław, Poznań, Toruń, Olsztyn. Wzięli udział w spotkaniu działaczy Polonii zagranicznej z przedstawicielami Warmii i Mazur oraz w uroczystościach pod Grunwaldem.

„Wyjedziemy z Kraju — oświadczyli chórzysci — z mocnym postanowieniem prowadzenia w szerszym niż dotąd zakresie naszej działalności śpiewaczej i polonijnej. Przyjedziemy ponownie z pieśnią do Kraju i będziemy się starać, aby śpiewać dobrze i po polsku”.



W Siemianowickim Domu Górnika p. Burzyńskiemu i p. Koralewskiemu serdecznie gratulowano



Tournée chóru po Polsce uwieńczone zostało zasłużonym sukcesem



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

Między wysłanym przez generała Henryka Dąbrowskiego do Warszawy porucznikiem Legionów, Florianem Gotartowskim, a zamieszkałą tam córką jego dalekiej krewnej, Zosią Dziewanowską, nawiązuje się gorąca miłość. Po wypełnieniu swej tajemnej misji Gotartowski udaje się wraz z kilkoma młodymi patriotami do Poznania, gdzie gen. Dąbrowski mianuje go kapitanem i przydziela razem z kapitanem Wosińskim do oddziału francuskich strzelców konnych. Dowodzi nimi zdmierzając nieco pułkownik Deschamps. Po bezskutecznych próbach dopędzenia uciekających w panice Prusaków pułkownik Deschamps rozdziela oddział na kilka grup. Kierujący jedną z nich kapitan Wosiński podstępem zdobywa zajmowaną przez Prusaków Częstochowę, a następnie kontuskuje jeńcom wszystkie mundury wojskowe, polecając przerobić je dla polskich oddziałów. W uznaniu zasług kapitan mianowany zostaje majorem oraz komendantem twierdzy. Na wiadomość o tak zaszczytnych wyróżnieniach Wosiński chwytą ponurego pułkownika w objęcia i — ku przerażeniu oficerów — całuje go serdecznie.



Oddział Deschamps pędził co tchu w stronę Warszawy, mijając po drodze Wyczerpy, Rudniki, Kłomnice i Pławno. Pułkownik pragnął jak najprędzej spotkać się z wojskami generała Milhauda, dlatego też nie żałował ani ludzi, ani koni. Jadący obok niego kapitan Gotartowski snuł tymczasem plany na najbliższą przyszłość. Chciał więc wstąpić po drodze do Gotartowic i uzyskać zgodę matki na małżeństwo z Zosią. Ledwie wspomniawszy pułkownikowi o swych zamiarach, ten zbył go uwagą, że musi ściśle się trzymać trasy, po namyśle wyraził zgodę.



Po kilku godzinach Deschamps zmienił jednak decyzję i nakazał jechać zgodnie z planem. Florian popadł wówczas w rozpacz, ale po przebyciu kilku kilometrów przekonał się ze zdumieniem, że jadą w kierunku Gotartowic. Pułkownik słusznie przypuszczał, że młodego oficera ciągną do domu sercowe sprawy. Mruczał głośno, że podczas wojny powinien być wydany rozkaz, zabraniający kochania się żołnierzom. Noc zapadła, gdy dotarli do rodzinnej wsi Florianiana. Głębokie ciemności wprawiły pułkownika Deschamps w bardzo zły humor.



„To tylko pozorne pustkowie — wyjaśniał Gotartowski. U nas żyją ludzie nieco inaczej, niż we Francji. Jeżeli pan pułkownik pozwoli, uprzedzę rodzinę o naszym przyjeździe!” Deschamps zgodził się i Florian spał konia ostrogami. Z przykrym zdziwieniem dostrzegł, że i dwór tonie w ciemnościach. Zaczął więc dobiegać się do zaryglowanych drzwi. Dopiero po upływie kilku minut posłyszał powolne człapanie, a następnie starszy głos pytający, kim jest nocny gość. Kapitan wyjął nazwisko, a wówczas w drzwiach stanął wódz Mikołaj.



Starzec zapalił świecę i nie zważając na gorączkowe pytania przybysza zaprowadził go do najbliższych komnat. Wyglądały, jakgdyby przed chwilą splądrowane zostały przez bandę rabusiów: polamane szafy i krzesła, porozcinane poduszki, brak co cenniejszych przedmiotów. — „Co tu się działo, Mikołaju? — pytał zrozpaczony — gdzie matka, gdzie brat, gdzie dziadek? — mówcie zaraz”. Nie doczekawszy się natychmiastowej odpowiedzi przeszedł do innych izb. Został w nich taki sam a nawet gorszy jeszcze nieporządek, niż w poprzednich.



„Zaraz po pana wyjeździe nadszedł tu pułk Prusaków — opowiadał Mikołaj. Zaczęli się dopytywać, gdzie pan teraz przebywa, a przez ten czas wyprowadzali ze stajen najlepsze konie, opróżniali komory i piwnice. Potem młodszemu paniczowi ostrzygli głowę, ubrali w kamasze i powiedli ze sobą. Daremnie p. Gotartowska słała im się do nóg, dawała okup i prosiła ze łzami, by pozostawili jej syna. Pieniądze, owszem, zabrali, ale panicza nie puścili. W kilka dni później pani spakowała swoje rzeczy i wyjechała. To samo uczynił starszy pan”.



Po wysłuchaniu tych ponurych nowin Florian rzucił się na ławę, ukrywając twarz w dłoniach. Tak go zastał Deschamps i oficerowie. Pułkownik w lot ocenił sytuację i na jego marsowej zwykłe twarzy pojawił się cień smutku i współczucia. „Kapitanie — powiedział zmienionym głosem — ruszamy stąd natychmiast. Tu panuje zgroza i boleść, na które najlepszym lekarstwem jest żołnierski trud i wyteżona służba. Wiem to, kapitanie z własnego doświadczenia, a możesz mi wierzyć, że bynajmniej nie było ono lżejsze od twojego. Ruszajmy!”



Podczas jazdy Florian opowiedział pułkownikowi swe przeżycia z pruskim oficerem Schmidtem, nie dostrzegając wcale, że Deschamps spogląda na niego z sympatią. We wczesnych godzinach rannych oddział dotarł do obozu generała Milhauda. Tutaj Deschamps, ledwie zsiadł z konia, pośpieszył do przełożonego z raportem. Najwidoczniej przedstawił on Florianowi w bardzo korzystnym świetle, bowiem wezwany później do generała Gotartowski usłyszał wiele pochlebnych słów i zapewnienie, że wymienią mu brata za pojmanych oficerów.



Pochwała generała oraz zapewnienie w sprawie schwytanego brata uciszyły nieco smutek Gotartowskiego. Bardziej jednak ucieszył go widok krewniaka swej ukochanej — Jana Dziewanowskiego. Padli sobie w ramiona, a potem zasypali się wzajemnie gradem pytań. Pan Jan wysłuchał relacji Florianiana i z kolei sam zaczął opowiadać, jak to wysłany był dwa razy do Warszawy, że do obozu przybyło wiele młodych, uzależnionych oficerów, wśród nich kilku znajomych Gotartowskiego. Ten jednak bardzo zaniepokojony spytał o krewne pana Jana



Szczera zazwyczaj twarz pana Dziewanowskiego wyrażała tym razem zmieszanie. Po chwilowym wahaniu odparł, że nie widział ani Zosi, ani jej matki. Dodał, iż znajomy kupiec, uciekający do Krakowa, poinformował go, że obie panie Dziewanowskie opuściły jego mieszkanie, udając się w nieznanym kierunku. Widząc mękę na obliczu przyjaciela, pan Jan powiódł go do izb zajmowanych przez polskich oficerów. Florian witał się z nimi, odpowiadając na ich pytania, wreszcie siadł w kącie, stroniąc od ludzi. Z odrętwienia wyrwał go Martin.



Młody Francuz, który polubił Gotartowskiego w czasie wspólnej włości z Poznania do Częstochowy, przystąpił do niego z uśmiechem. „Powiem ci coś przyjemnego — oznajmił. Przed chwilą przybył wystannik marszałka Murata. Ruszamy na Warszawę, a w przedniej straży pójdzie, jak zwykle zresztą, pułkownik Deschamps z czwartym szwadronem. My zaś będziemy mieli kilka dni odpoczynku”. Posłyszawszy tę wiadomość Florian ruszył do pułkownika. Został go nacierającego ciała spirytusem. „Proszę, pozwólc mi jechać do Warszawy!”



— „Po tylu dniach jazdy zachciewa ci się dalszych trudów! — obruszył się Deschamps. Kategoriecznie odmawiam!” — „Sam mi pan mówił, że na boleść najlepszym lekarstwem jest ciężka służba...” — przypomniał mu Florian. — „Tak mówiłem? — udawał zdziwienie pułkownik. No, jeśli tak, to nie ma rady, musisz jechać...!” Jednakże wypadło im czekać aż do wieczora, zanim przed szwadronem pojawił się gen. Milhaud. Żołnierze sprezentowali broń, on zaś dobył szpady i zakrzyknął: „Kierunek Warszawa, marsz!” (12 — d.c.n.)